Wychodzi 1 i 15 każdego miesiąca DO NABYC[...] Cena 20 gr.

ECHO SPOŁECZNE

DWUTYGODNIK POŚWIĘCONY SPRAWOM SPOŁECZNYM I PRACOWNICZYM

NR. 9 WARSZAWA – 1 MAJA 1936 R. ROK IV

JAN OLSKI.

Programy a ich wykonanie

„...musimy się tak w programie, jak i w jego wykonaniu, oprzeć na świecie pracy, wprowadzając nietylko w życie Polski pojęcie pracy, jako wskaźnik wartościowania moralnego, ale dając temu światu udział w robocie konstruktywnej, w prawach i w odpowiedzialności za losy państwa".

Wyjątek z jednej z rezolucyj, powziętych na Zjeździe Federacji P. Z. O. O. w Warszawie w dniu 18 kwietnia 1936 r.

— Przebudowa struktury społeczno-gospoadrczej Polski w kierunku zapewnienia Światowi Pracy wsi i miast należnej roli w państwie. —

Jedno z założeń programowych „Narodowo-państwowego obozu pracy".

Polski Świat Pracy doznał w ostatnich tygodniach niezwykle silnych, wręcz wstrząsających, przeżyć. Śmiertelne ofiary wypadków krakowskich, częstochowskich i lwowskich poruszyły w świecie ludzi pracy nietylko wszystkie serca, ale kazały zastanowić się jak najpoważnicj nad pytaniem: dlaczego tak się stało?

Ale nietylko polski Świat Pracy został wypadkami poruszony i zmuszony do dokonania surowej oceny krytycznej przyczyn, powodów oraz skutków tych ponurych wydarzeń, jakie zaciążyły zarówno nad ładem i spokojem tych kilku miast, jak i nad ładem, spokojem i bytem całego Państwa. Takie badania krytyczne wytworzonej sytuacji widzimy wśród całego naszego społeczeństwa — i wśród rządzących i wśród rządzonych.

Rozum państwowy i sumienie obywatelskie narówni doznały wstrząsu.

A ponieważ każdy wstrząs powodować musi odpowiednią reakcję, przeto nic dziwnego, że wskazane przez nas bolesne wypadki ujawniły w Państwie reakcje, szerokie w rozpiętości co do ich szczerości i walorów.

Za jedną z najbardziej, bezwątpienia, charakterystycznych form tego odruchu społeczeństwa należałoby uznać deklaracje programowe społeczno - polityczne, ujawniane ostatnio z okazji zjazdów luub zebrań korporacyjnych.

Deklaracje takie — to wartościowe w swem założeniu objawy ożywienia myśli politycznej w narodzie, objawy dążenia tegoż w kierunku aktualizowania oraz konkretyzowania wysiłków obywateli nad umocnieniem rozwoju społecznego, politycznego i gospodarczego Państwa, wreszcie objawy woli powołania do bardziej zdecydowanej działalności w imię żywotnych interesów kraju obywateli lub całych grup społecznych, które stanowią — według przeświadczenia ogółu — najbardziej pożądany i pewny czynnik uporządkowania polskiej rzeczywistości.

Nie spowoduje, zapewne, już u nikogo zdziwienia, gdy nazwiemy rzecz po imieniu, to znaczy, gdy oswiadczymy, iż tym czynnikiem, będącym dzisiaj w stanie z jak największą korzyścią bezpośrednio pracować dla dobra Rzeczypospolitej i jej obywateli, jest polski Świat Pracy. Ten właśnie olbrzymi świat ludzi pracy, którzy w codziennym znoju i wysiłku, w nieustannem poświęceniu i, niestety, częstokrotnie z uczuciem poniżenia godności obywatelskiej, jakiego nie szczędzą im chwilowi wybrańcy losu i spekulatywnej konjunktury, stawiają granitowe podwaliny i mury naszego gmachu państwowego.

Oto oni — ubodzy a sprawiedliwi — stanowią rdzeń narodu.

Bez względu na to, czy zdobią ich piersi krzyże i odznaki, czy tylko goreją wewnętrznym pragnieniem i wolą czynu dla Polski Niepodległej i Demokratycznej, wszyscy oni są równi, i tylko oni posiadają dzisiaj tajemnicę polskiej racji stanu.

Niechlubne to, doprawdy, karty historji aktualnego naszego życia zbiorowego, na których utrwalone zostały liczne, retoryczne jedynie, wezwania mężów stanu o współdziałanie, skierowane do polskiego Świata Pracy, liczne, przeważnie nie spełnione, obietnice, dawane w błyskotliwej nieraz formie przez sztandarowych działaczy tych i owych kierunków społecznych i politycznych ludziom pracy, w zależności od wyrachowania co do potrzeby rozporządzania głosami, lub milczeniem tych ludzi, wreszcie niemniej liczne ofiary, złożone na pierwsze wezwanie przez ludzi pracy, ufnych, że ich krwawica posłuży tylko na zaspokojenie istotnych potrzeb własnego Państwa.

I dlatego to dzisiaj, gdy odzywają się — pod brzemieniem smutnej rzeczywistości — ponownie hasła powierzenia Światowi Pracy tej roli w strukturze politycznej kraju, jaka mu się oddawna słusznie należy i jakiej go w sposób podstępny stale dotychczas pozbawiano, — polski Świat Pracy krytycznie odnosi się do tych haseł i programów, głoszonych przez niezawsze fortunnie wybranych do tego ludzi, oczekując na ten drugi, ważniejszy, moment działań nowatorskich — na przystąpienie do realizowania danych zapowiedzi.

Sprawa harmonizowania programów z ich wykonywaniem, bez względu na wartość moralną i społeczną danych w tym względzie obietnic, posiada obecnie znaczenie wyjątkowo doniosłe, albowiem dłuższe istnienie tej próżni, jaka zaistniała po wyborach wrześniowych pomiędzy elementem rządzącym w Państwie, a jego obywatelami wogóle, a w szczególności Światem Pracy, może stać się wydarzeniem dla Polski wręcz katastrofalnem

Cóż z tego, że w tej próżni ukazują się od czasu do czasu błędne ogniki wegetacji parlamentarnej, skoro ani atakowana z wielu stron góra, ani szare doły obywateli nie mają uczucia i poczucia wzajemnej spójni organicznej.

Brak zaś tej spójni — to właśnie istotne i prawdziwe źródło wskazanych przez nas na wstępie katastrof państwowych, klęsk nie do uniknięcia, sytuacyj, trudnych do opanowania.

Usuńmy bezpowrotnie z naszego życia państwowego z gruntu fałszywą metodę, stanowiącą o wysiłkach rządów **dla** dobra Świata Pracy lub **przez** Świat Pracy dla dobra całego społeczeństwa

Właściwie hasło rządzenia Polską jest tylko jedno:

Przez bezpośrednie współdziałanie rządu ze Światem Pracy do rozwoju i potęgi Rzeczypospolitej!

Dopiero wówczas — po wprowadzeniu tego hasła w życie — unikniemy klęsk rządzenia, którego autorytet możnaby oceniać jako oparty na [illegible] ha-[illegible].

Jan Olski.

MARJA SOKALOWA

O Międzynarodowej Organizacji Pracy

Gdy lat temu 17 wielka fala idealizmu zrodziła jeden z najpiękniejszych dokumentów na jakie zdobyła się ludzkość — część XIII Traktatu Wersalskiego, tę nową współczesną odmianę deklaracji praw człowieka i obywatela, odetchnięto z ulgą. Nie tylko pokój upragniony zawarty miał być między narodami, pokój miał zapanować w świecie pracy. Si vis pacem, cole justiciam! Chcesz pokoju — uprawiaj sprawiedliwość. Wziąwszy to hasło jako wiatyk na drogę, rozpoczęła Międzynarodowa Organizacja Pracy działalność swoją w duchu realizowania najpilniejszych,, najkonieczniejszych reform, które miały zbliżać nas do tej sprawiedliwości. Owocem tej pracy jest 49 konwencji uchwalonych przez 19 kolejnych sesyj Międzynarodowej Konferencji Pracy — prawdziwy kodeks pracy jest 49 konwencyj uchwawszystkich dziedzin polityki społecznej: czas pracy, ubezpieczenie na wypadek choroby, starości, inwalidztwa, bezrobocia, ochrona pracy kobiet i dzieci — wszystkie te sprawy były już przedmiotem badań i stały się objektem umów międzynarodowych. Dorobek to nie mały. Prawda, że ilość ratyfikacji znacznie odbiega od liczby, którą osiągnąćby można z pomnożenia owych 19 konwencyj przez należące do Organizacji narody. Ratyfikacje jednak wciąż napływają (zaznaczamy mimochodem, że ostatnio Sejm nasz zalecił ratyfikację trzech projektów konwencyj) — ale fakt ich przybywania może nie tyle zasługuje na uwagę, ile okoliczność, że dzięki uchwalonym konwencjom stworzono pewien poziom ogólny ustawodawstwa społecznego, pewną linję graniczną, poniżej której schodzą tylko państwa o odmiennych zupełnie warunkach obyczajowych i klimatycznych. Niektórzy sądzą, że ta „linja" jest już granicą ostateczną. Jednakże czy może być mowa o granicy postępu? To, co wydaje się dziś nieosiągalnem, stanie się dostępne jutro, pojutrze już może okazać się niewystarczającem. Taka jest kolej rzeczy — taki jest wynik doświadczenia dziejowego.

Lecz pracę nad poszukiwaniem granicy wzwyż hamuje twarda rzeczywistość. Życie wysuwa nowe zagadnienia, idące wpoprzek realizacji ustawodawstwa społecznego.

I gdy w czasie Konferencji XVI-ej, odbywającej się w roku 1932, kiedy świat osiągnął t. zw. „dno kryzysu", delegat irlandzki rzucił słowa: „I cóż przyjdzie dziś z dalszych konwencyj? Jakie ustawy ochronią dziecko, którego ojciec nie może znaleźć pracy?,—to dał jedynie wyraz trosce o celowość prac Organizacji, wypowiedział obawę, dzieloną zresztą przez wszystkich, że droga dalszych konwencyj — i tylko konwencyj — jest drogą jałową, nie prowadzącą do celu.

I aczkolwiek, niewątpliwie, miał rację A. Thomas, twierdząc, że pewne postulaty polityki społecznej piwinny tę samą mieć moc, co „kategoryczny imperatyw Kanta" w dziedzinie moralnej, to przecież już dawno jasnem się stało, że politykę społeczną prowadzić można tylko wtedy, gdy istnieje dla niej odpowiednie podłoże. Niepodobna wszak mówić o ochronie pracy, gdy pilniejszą i konieczniejszą jest pracę tę stworzyć. Zrozumiano, że dążenie do uzdrowienia socjalnego w parze iść musi z troską o potrzeby gospodarcze świata. Kryzys bowiem ujawnił w całej pełni współzależność tych dwóch dziedzin, dowiódł, że niema zagadnień ekonomicznych, któreby nie miały swego oblicza społecznego, jak i odwrotnie, że istnieć nie mogą sprawy socjalne w oderwaniu od gospodarczych.

Gdy więc przez cały wiek 19-ty ustawodawstwo socjalne uważane być mogło za rodzaj jakiejś nadbudowy życia przemysłowego, rozwijającego się swojemi, niezależnemi od tego ustawodawstwa, drogami, to dziś te drogi wydają się ze sobą jaknajistotniej związane.

Międzynarodowa Organizacja Pracy wciągnięta więc została siłą rzeczy w dziedzinę — pierwotnie dla niej obcą — spraw gospodarczych.

Nie tracąc nigdy z oczu celu, dla którego stworzona została — a powołano ją do pracy nad urzeczywistnieniem programu, opierającego się na zasadzie, że

(dokończenie na str. 2-ej)

Prawo walki o byt jest prawem istnienia życia w świecie

J. Piłsudski.

Nie zawsze wolno milczeć

Przed kilkunastu dniami profesor Bartel, b. premjer, przybywszy do Warszawy odpowiedział w te słowa do witających go dziennikarzy:

— Ale co też panowie wypisują po gazetach o Lwowie? Były to daleko poważniejsze rzeczy. Jeśli do ludzi strzelają, a ci nie uciekają, lecz idą bez obawy śmierci, to już nie są zamieszki. To pachnie rewolucją.

Słowa byłego premjera i twórcy znanego terminu o „rzeczywistości rzeczywistej" obiegły całą Polskę. Wystarczy obracać się trochę między ludźmi, aby stwierdzić silne wrażenie, jakie wywarły. Nie znalazły odgłosu — tylko w prasie. Pozostały na szpaltach pism wyłącznie jako informacja reportażowa.

Nikt nie zabrał głosu, aby ich wymowie zaprzeczyć. Ale też i nikt nie poczuł konieczności — i obowiązku — mówienia, wyciągania konsekwencyj z tego stwierdzenia „rzeczywistej rzeczywistości", jakiego dokonał prof. Bartel.

Mówiąc, że nikt nie zabrał głosu, winniśmy uczynić wyjątek- dla jednej niewiadomej: jest nią biała plama, która zawisła, jak wawrzyn dziennikarski, na piersiach „Gazety Polskiej". Nie wiemy, jaką kryje treść, lecz wiadomo, jaki jej powód. Obawa przed jawnością prawdy o rzeczywistości.

Prawda o rzeczywistości nie da się z tej rzeczywistości wymazać. To się rozumie, że trzeba przyjąć, iż ona istnieje. Trzeba nawet podać ją w komunikacie urzędowym. Byle tylko o niej nie mówić! Nie trzeba budzić obywatela z pół-uśpienia. Niech śpi nietrwożnie i zbudzi się dopiero wówczas, gdy mu się przygotuje, jak dziecku ranne śniadanie, erę względnej prosperity. Zbudź się, dziecię: patrz! słonko świeci, kryzys skończony!

Nie zaliczam siebie do tych, którzy czują się rozbrojeni psychicznie wobec heroicznego wystąpienia zbiorowego. Heroizm może istnieć w służbie fałszywej, czy złej idei. Gotów jestem przyjąć, iż heroizm, z jakim lwowscy bezrobotni szli pod kule, został zaprządnięty w służbę mylnej idei. Ideja rewolucji w Polsce nie wydaje mi się tą, do której należy zgłosić akces i popierać. Jest dziś dużo pozytywnej roboty do zrobienia i dość dużo danych na to, że będzie zrobiona.

Jednakże jest w tem wszystkiem rzecz przykra i która musi być wypowiedziana bez ogródek. Od dwudziestu dwóch lat przywykliśmy do myśli, że heroizm i pogarda śmierci istnieją w służbie dla Niepodległości, w obronie wskrzeszonego państwa przed zewnętrznym wrogiem. Pokolenie, które dziś pracuje nad utrzymaniem bytu Polski, przeszło samo przez chrzest ognia i próbę heroizmu w walce, której wygraną jest niepodległe Państwo.

I w obecnej chwili konstatujemy, iż pogarda śmierci i heroizm występują wprzągnięte w służbę innej idei. Jakiej?

Wyjdźmy na chwilę poza szablony komunikatów policyjnych i pojęć policyjnych. Przypuśćmy, iż tłum lwowski został skierowany na cmentarz janowski i podżegnięty do nieposłuszeństwa zarządzeniom władz przez agitatorów komunistycznych. Cóż stąd? Czy ludzie, którzy w następstwie tego podszeptu nie uciekają przed kulami lecz idą bez obawy śmierci — urzeczywistniają ideję komunistyczną? Czy może w ich determinacji i odwadze kryły się jakieś inne elementy psychiczne? Czem tłum lwowski różnił się od każdego innego tłumu, który taksamo podżegnięty do demonstracji przez agitatorów komunistycznych, daje się rozproszyć oddziałowi policji?

Czem różnił się tłum lwowski? To pytanie należy sobie postawić. I trzeba na nie odpowiedzieć.

Wypadki lwowskie nie są zdarzeniem izolowanem. Zostały poprzedzone wypadkami krakowskiemi, częstochowskiemi, poprzedniemi zdarzeniami w tymże Lwowie, w których wyniku były trupy, pogrzeb — i to co nastąpiło dalej.

W determinacji lwowskiego tłumu szukać należy nie podkładu gorętszej agitacji komunistów, bardziej zapalonych słów lub bardziej jaskrawych haseł. Czy nie był to żywiołowy protest przeciwko kulom? Przeciw systemowi traktowania ludzi, których dotyka głód i nędza, w ten sposób, jak to miało miejsce kilkakrotnie?

Poszukiwano winnych wypadków krakowskich. Znaleziono ich nawet. O wiele dni zapóźno. Gdyby wypadki krakowskie w porę uznano za winę tych, którzy w nieodpowiedni sposób zachowywali „porządek" — może inną byłaby psychika mas lwowskich. Łatwo zwalać winę na agitatorów. Trudniej — zrozumieć reperkusję wypadków w psychice mas.

Można przeciwstawiać się pewnym ekscesom z całą stanowczością i z bezwzględnem użyciem siły, ale trzeba, aby słuszność tego przeciwstawienia się była jasną i oczywistą. Trzeba czynić tak, by społeczeństwo wiedziało i rozumiało, iż broni się idei słusznej przed niesłuszną; idei, którą ono aprobuje i uważa za swoją — przed ideją którą ono odpycha i potępia.

Tej jasności idei niema. Ideja rozpraszania każdego zbiorowiska ulicznego robotników i bezrobotnych przy użyciu broni — nie posiada i nie znajdzie powszechnego uznania. To nie jest ideja, to tylko — zła rutyna rządzenia.

Gdy unika się wszelkiej dyskusji nad niedogodnemi zjawiskami życia, gdy się je zataja, gdy się do milczenia konfiskatami zmusza lub nakazem bezpośrednim czy pośrednim skłania do milczenia i zatajania — to też nie jest służeniem idei, a tylko — złą rutyną rządzenia. Na wszelki wypadek, żeby nie było niepokoju, zataić i nie pozwolić mówić — to potrafi zrobić każdy urzędnik policyjny.

Miniony rok postawił przed społeczeństwem i rządem poważne zagadnienia gospodarcze i finansowe, które muszą być rozwiązane i na ich rozwiązanie położony jest największy wysiłek, teraz jest to dopiero połowa zadań, jakie ma przed sobą każde społeczeństwo i każdy rząd. Niestety — w tej drugiej połowie panowała rutyna policyjnego rządzenia, czysto defenzywnej ochrony" porządku", w której policjant i cenzor, gdy nad nimi nie czuwa żadna myśl twórcza, poczynają odgrywać dominującą role. Społeczeństwo może być karnem, wytrwałem, może być posłusznem, lecz wtedy tylko gdy rozumie i głęboko odczuwa konieczność i słuszność idei, która niem rządzi i która domaga się dla siebie posłuchu. Jesteśmy otoczeni dokoła ustrojami despotycznemi, lecz utrzymującemi się wiarą społeczeństw w ich zbawienność i słuszność. Wiara w ustrój faszystowski czy sowiecki jest tym czynnikiem, który godzi ludzi z surowością reżimu i sprawia, że społeczeństwo jest po jego stronie, a przeciwko burzycielom czy przeciwnikom istniejącego porządku.

Myśmy mieli ideję, ale w ciągu miesięcy zdołaliśmy ją rozprószyć i rozwiać, zanim zdołała się skrystalizować jasno. Ideję, która nie potrzebowała być despotyczną, a wystarczało dla jej bytu, by była autorytatywną.

Mieliśmy zadanie — po zgonie Marszałka—utrzymać niepomniejszonem Jego wielkie dzieło: Państwo, jako wyraz naszej zdobytej Niepodległości, Państwo — wspólny dach nad głową dla wszystkich jego obywateli, Państwo — jako czynnik organizacyjny, podstawę gospodarczą naszego istnienia, dźwigający szerokie masy ludowe z nędzy i upośledzenia. Można było tę ideję poprzez wszystkie miesiące tego żałobnego i ciężkiego roku zachowywać żywą w umysłach obywateli. Uczynionem zostało — przeciwnie— wszystko, ażeby ona stała się martwą.

Kontakt między rządzącymi a obywatelem przerwany. Żadnego między niemi łącznika: prasa milczy, politycy prowadzą gabinetowe i zakulisowe spory. Brak jakiegokolwiek środowiska politycznego, brak wyrazu opinji. Jakby wszystko było już gotowe, skończone, raz na zawsze wypowiedziane i nie było celu powtarzać starych prawd — zaniechano wszelkiego współżycia i współpracy myślowej z tymi, którzy w społeczeństwie mieli być oparciem dla istniejącego reżimu. Narastały ciemne siły reakcji przeciw reżimowi: nie wezwano społeczeństwa do odporu, nie przeciwstawiono się im, traktowano je z pobłażliwą kokieterją.

Któż nie rozumie, że marzy się skrycie o jakimś z niemi kompromisie, zamiast zgromadzić dokoła siebie ludzi oddanych idei i wezwać ich do walki z rozkładowemi tendencjami reakcji?

Istnieją dekrety, zarządzenia, czyny, — ale niema ożywczego tchnienia idei, niema odwagi przekonań, w których imię czynów się dokonywa. Do życia państwa nie wystarcza istnienie gabinetu ministrów: muszą w samem społeczeństwie istnieć siły żywe, gotowe, wspierać państwo i walczyć o nie muszą istnieć ogniska zapału, którym nie można dać wygasnąć.

Te siły żywe zostały rozproszone. Któż ma walczyć dziś z desperacką ideją, z którą masy poczęły wychodzić na ulicę? Cenzor i policjant nie wystarczają — jak się okazało. Mogą nie wystarczyć jako środek zaradczy, nawet i zwiększone kredyty na roboty publiczne. Trzeba nanowo uczynić żywą ideję, która przeradzać się poczyna w jakieś organicznictwo, w czynienie każdy w swym urzędzie, co każe duch boży.

Czekamy głosu, który nas podniesie i skupi. Są chwile, kiedy milczeć i prowadzić gabinetowych rozgrywek nie wolno. Taka chwila nadeszła teraz: oto wrażenie, jakie wynosimy z wydarzeń lwowskich.

Delta

LWOWSKIEMU ŚWIATOWI PRACY W GODZINĘ ŻAŁOBY

Nie upłynął nawet miesiąc od dni, w których krakowski Świat Pracy poniósł w tragicznem powikłaniu wypadków ulicznych 10 ofiar,—gdy cała polska społeczność pracownicza została wstrząśnięta do głębi wiadomościami o śmiertelnych wypadkach, jakie rozegrały się na ulicach Lwowa w dniu 16 kwietnia roku bieżącego, powodując, niestety, śmierć aż kilkunastu osób i rany znacznie jeszcze większej liczby obywateli.

„Echo Społeczne" bierze — jako pracowniczy organ prasowy — jak najżywszy udział w tej nowej żałobie, która tak boleśnie i niesprawiedliwie dotknęła polski Świat Pracy, kroczący pod sztandarami, zasłużonymi wielce w bojach o Wolność i Niepodległość Rzeczypospolitej.

Pierwszy Maj

oficjalne święto Polskiego Świata Pracy

Święto pierwszomajowe dziwne, doprawdy, przechodzi koleje w naszej demokratycznej Rzeczypospolitej.

Konstytucja kwietniowa gloryfikuje wszak pracę jako podstawę rozwoju państwa oraz stanowi, że państwo roztacza specjalną opiekę nad pracą, a co za tem iść musi również nad obywatelami, pracę wykonywującymi.

Nie może ulegać wątpliwości, że i w Polsce również Świat Pracy zajmuje i zajmować będzie, co nie zawsze chętnie i otwarcie się przyznaje, zupełnie określone, przodujące — i jakże zasłużone! — stanowisko w strukturze narodu i państwowości.

A jednak... Gdy chodzi o takie lub inne wystąpienia Świata Pracy poza ramy wewnętrznego życia organizacyjnego lub zawodowego, jego uczestnicy napotykają na bardziej lub mniej jawne objawy sprzeciwu, niezrozumienia lub zgoła niechęci. I co wydaje się jeszcze bardziej niezrozumiałe, że tę nietolerancję w stosunku do Świata Pracy ujawniają również ludzie, dla których ten świat nie powinien być obcy i których stać na zrozumienie tej prawdy, że bez współdziałania Świata Pracy żadne rządy w zorganizowanem państwie ostać się obecnie nie mogą.

Dla potwierdzenia prawdziwości tych naszych założeń powołujemy się na sprawę powszechnego święta Pracy w dniu 1 maja.

Cała klasa pracująca w Polsce, społecznie uświadomiona, doskonale odczuwa te mało widzialne więzy, jakiemi święto pierwszomajowe jest u nas krępowane.

Oczywiście, wolno to święto obchodzić, ale... byłoby lepiej, wyglądałoby to „lojalniej" w stosunku i do Państwa (?) i do zakładu pracy (zrozumiałe!), gdyby go nie obchodzono. Wszak tego rodzaju nastroje i zapatrywania są powszechnie u nas znane. One to właśnie powodują te, pożałowania godne, rozdźwięki w ośrodkach pracy pomiędzy pracownikami świętującymi, a tymi, którzy dla celów ściśle utylitarnych zdecydowali się na poniżające godność pracowniczą zaprzaństwo.

Tego rodzaju metody działania uznajemy za zdecydowanie szkodliwe dla moralności społecznej, a politykę, chwiejną i niekonsekwentną, jaką się nadał prowadzi w sprawach Świata Pracy, za osłabiającą demokratyczną strukturę państwa.

Stosunek rządów Rzeczypospolitej do polskiego Świata Pracy winien być jasny, szczery i prostolinijny, t. j. taki, jakiego wymaga od wszystkich obywateli dobro narodu i państwa.

I dlatego właśnie dzisiaj — przed Świętem 1 maja—głosimy hasło:

ŚWIĘTO PIERWSZOMAJOWE JEST OFICJALNEM ŚWIĘTEM PRACOWNICZEJ POLSKI NIEPODLEGŁEJ I DEMOKRATYCZNEJ!

O Międzynarodowej Organizacji Pracy

(Dokończenie ze str. 1-ej)

„praca nie jest zwykłym towarem", — zmierzać musi do niego cokolwiek odmienną drogą: nie wystarcza wąska ścieżka uchwalenia konwencyj, chroniących jedynie robotnika przed wyzyskiem. Trzeba zbiorowym wysiłkiem rządów, pracodawców ip racowników dążyć do uzdrowienia świata, do szukania nowej równowagi. Wystarczy przeczytać przemówienia delegatów na dorocznych konferencjach pracy, żeby zdać sobie sprawę, że już niema wśród nich nikogo — ktoby liczył na odrodzenie dawnych stosunków, na możliwość zawrócenia z drogi, powrotu do „dawnej równowagi", teraz tak bardzo zakłóconej. W świetle prac Biura — mówimy (tu o niezwykle ciekawych sprawozdaniach, które Dyrektor Międzynarodowego Biura Pracy co roku przedkłada konferencji, — ta „dawna równowaga" traci zresztą ów nimb, w który ją znękani dniem dzisiejszym ludzie tak chętnie ubierają.

Posłuchajmy: W czasach „prosperity", w r. 1929, w kraju, o którym jego Prezydent Hoover mawiał, że nigdy nie zazna kryzysu — 74% ludności było niedożywionej, 12% na granicy głodu i sytości, a zaledwie 14% takich, którym na niczem nic zbywało. Jak więc muszą wyglądać te dysproporcje dzisiaj?

Międzynarodowa Organizacja Pracy stała się dziś powszechną — ziściło się marzenie jej twórców. Cały prawie świat — łącznie ze Stanami Zjednoczonemi i Rosją Sowiecką — jest nią objęty. Brak w niej narazie tylko Niemców. Wszędzie — aczkolwiek w różnym bardzo stopniu — te same trudności. Wszędzie, aczkolwiek w stopniu jeszcze różniejszym, przeciwstawność interesów klas społecznych, wszędzie w różnej skali i w myśl odmiennych zasad — podejmowane wysiłki w głębokiej trosce o przyszłość.

Doroczne konferencje, a zwłaszcza dyskusje nad sprawozdaniem Dyrektora, są jakby zbiorowym echem tych poczynań, przeglądem niezgodnych opinij które przecież w jednem są zbieżne: w chęci ulepszenia lub odmiany tego, co jest do uratowania ze strasznego chaosu tego, co ratować trzeba.

I Międzynarodowa Organizacja Pracy, koncentrując te wysiłki, **badając ich wartość**, informując świat o wszystkich próbach uzdrowienia — stała się przez to samo skarbnicą doświadczeń, kuźnią opinij.

Zadania Organizacji są w czasach dzisiejszych tak niezmierzone, jak niezmierzony jest bezład świata, któremu zaradzić trzeba.

Marja Sokalowa

PAWEŁ HULKA-LASKOWSKI.

CZŁOWIEK PRACY

Konsekwencje i niekonsekwencje

Spotkałem w poczekalni szpitala znajomą urzędniczkę Ubezpieczalni w kitlu pielęgniarskim. Witamy się, rozpoczynamy rozmowę. Dowiaduję się, że urzędniczka jest teraz prywatną pielęgniarką i towarzyszy chorej przy jakimś zabiegu chirurgicznym. Ile zarabia? Utrzymanie i trzy złote dziennie. Czy to dużo, czy mało? Strasznie mało, gdy chodzi o zaspakajanie elementarnych potrzeb z takiego wynagrodzenia, ale strasznie dużo w porównaniu z niczem.

Dlaczego opuściła Ubezpieczalnię? Opuściła ją w dużem towarzystwie przy redukcjach. Ile zarabiała tam? Ostatnio 160 złotych miesięcznie. A dawniej? Zrazu otrzymywała zł. 270. Jakie były jej obowiązki? Pracowała na prowincji jako pomocnica lekarzy Ubezpieczalni, prowadziła różne ewidencje, była higjenistką w szkole i poza szkołą. Czy ma dobre świadectwa? Zadaję jej to pytanie w przekonaniu, że przy redukcjach zwalniają zapewne siły słabsze, mniej przydatne. Ma świadectwa przy sobie, bo chce kołatać do dyrektora szpitala, żeby ją przyjął. Są poprostu wspaniałe. Lekarze, z którymi pracowała nie znajdują słów dla jej pracowitości, inicjatywy i inteligencji. Dobra pracownica, ale nie ma szczęścia. Teraz zarabia trzy złote dziennie, ale jest tak, że każdego dnia może stracić zajęcie, na nowe zaś trzeba czekać może miesiąc, może dwa.

Znajomy nauczyciel gimnazjum, bezrobotny i biedujący od lat trzech, posyła mi młodego przyjaciela swego, który w warunkach najgorszych przebił się do piątej klasy gimnazjum, jest zmęczony i potrzebuje pomocy. Na co potrzebuje pomocy? Żeby skończyć gimnazjum. Co będzie robił, gdy skończy gimnazjum? Pójdzie na uniwersytet. Co będzie studjował na uniwersytecie? Zapewne polonistykę, ale możliwe, że pójdzie na przyrodę. Bardzo interesuje go przyroda. Czy posiada środki na studjum? Nie, nie posiada żadnych, ale będzie zarabiał korepetycjami. Czy już próbował zarabiać korepetycjami? Dotychczas nie. Czy wie o tem, że wielu polonistów i przyrodników jest bezrobotnych, ot choćby tak, jak jego starszy przyjaciel, który go do mnie posyła? Wie, ale kryzys nie będzie trwał wiecznie i wogóle jakoś to będzie.

O pomoc dla młodzieńca trudno. Jeszcze trudniej byłoby namawiać go, aby się zabrał do czegoś praktyczniejszego. W postępowaniu mego znajomego dostrzegam upartą niekonsekwencję. Sam aczkolwiek już pracował jako nauczyciel gimnazjum i jest autorem licznych prac pedagogicznych, odznaczonym w dodatku Krzyżem niepodległości, jest bezrobotny, ale jednocześnie jakoś nałogowo chce pomagać zdolnemu młodzieńcowi, aby i on znalazł się w tłumie bezrobotnych jego typu. Czytam jego list pełen uniesień dla idealizmu młodzieńczego, który pieszo przybył do Warszawy z dalekiej prowincji i chce się uczyć.

Dawniej młodzieńcy, którzy chcieli się uczyć byli przedmiotem podziwu, miłości, szacunku. Spieszono im z pomocą. Wyrastali z nich dzielni adwokaci, lekarze, urzędnicy, ale nie było śród nich ludzi nadzwyczajnych. Jeśli byli praktyczni, to po ukończeniu studjów szukali sobie zamożnej, czy nawet bogatej żony i urządzali się na tym najlepszym ze światów, jak mogli. Jeśli byli na nieszczęście idealistami— na nieszczęście swoje i cudze! — to judymowali przez lat kilka aż wreszcie życie samo nakazało im zerwać z idealizmem i wziąć się do pracy mniej idealnej, ale zato praktyczniejszej i cenniejszej w gruncie rzeczy i dla pracującego i dla społeczeństwa. A teraz oto posyłają mi młodzieńca zdolnego, który chce się uczyć. Posyła mi go zaś człowiek, który się uczył i to dużo i który może właśnie dlatego, że uczył się za dużo, jest teraz bezrobotny, ale entuzjazmuje się idealizmem młodocianego przyjaciela.

Niedobrze. Te drogi są już straszliwie wydeptane i wyboiste. Prowadzą do nikąd. Znam je, szedłem niemi duży kawał życia. Były to drogi zaszczytne jakieś, wychwalane, wyróżniane. Czekał u ich końca nielada awans społeczny, a przynajmniej pokusa: będziesz inteligentem. Gdy spoglądam wstecz, widzę błędy tego rozumowania i tej praktyki życiowej. Osiem lat gimnazjum i cztery—pięć lat uniwersytetu to olbrzymi kapitał, nie mówiąc już o wkładzie pieniężnym. Rezultat? Dwieście — trzysta złotych miesięcznie na początek trwający niekiedy bez końca, a potem już chroniczne biedowanie w dzisiejszym stanie kryzysu permanentnego.

W tym samym czasie, gdy nasi młodzieńcy idealistyczni chcieli się koniecznie uczyć i szukali pomocy dla siebie, w przemyśle polskim z imienia, a cudzoziemskim z tytułów własności, młodzi Niemcy, Anglicy, Francuzi, praktykowali kilka lat czy w przędzalnictwie, czy w tkactwie, czy wreszcie w innej jakiej „branży" i wrastali w ten przemysł jako majstrowie, kierownicy, dyrektorowie. Zaczynało się po ukończeniu praktyki od 60 rubli miesięcznie i niejako automatycznie, razem z latami przychodziły podwyżki, aż dochodziło do rubli 200, 250, 300 miesięcznie. To było typowe. W razach lepszych, gdy pracownik umiał chodzić koło swoich interesów, był inteligentny i energiczny, awans bywał szybszy i prowadził znacznie wyżej. Jeszcze dzisiaj pokolenie tych, którzy jako idealiści czytywali „Ludzi bezdomnych" i wzruszali się losami Judyma i Joasi, ma w przemyśle przedstawicieli, którzy Żeromskiego nie czytywali, którzy nie znali Wyspiańskiego, a z Mickiewicza znali tylko nazwisko wielkiego poety, a jednak ci ludzie mają dziś po dwa tysiące miesięcznie i więcej, nie mówiąc o premjach i tantjemach.

Jako wstęp do swoich praktycznych studjów w fabryce, gdzie notabene odrazu otrzymywali tyle, ile zarobili jako tkacze, czy przędzalnicy, mieli najwyżej szkołę powszechną, w razach najlepszych dwie — trzy klasy gimnazjum. Dzisiaj są panami całą gębą, a ich żony i dzieci mogą czytywać i Żeromskiego i Wyspiańskiego w wydaniach wytwornych i kosztownych. Ale ci ludzie za nic w świecie nie posłaliby synów na uniwersytet. Bo i poco? Na biedowanie? Na to, aby syn, doktór universae medicinae otrzymał 200 złotych miesięcznie w Kasie Chorych? Ale ci praktyczni ludzie z nielicznemi wyjątkami noszą nazwiska cudzoziemskie, najczęściej niemieckie. Spolszczyli się rzetelnie, pożenili się z Polkami, dom prowadzą po polsku, ale mieli szczęście pochodzić z ludzi praktycznych nie obarczonych kosztownemi przesądami.

Czy to już nieaktualne? W chwili obecnego masowego bezrobocia i najgorszej konjunktury, nie jest to zapewne zbyt aktualne, ale w każdym razie jest to pouczające. Droga via gimnazjum i uniwersytet była typową łatwizną. Jakoś się tam coś „kończyło" i już było dobrze. Nikt nie podejrzewał, że to, co się niby „kończy", nie kończy się nigdy i że lekarz, czy adwokat, czy nauczyciel, mający jakie takie ambicje, muszą uczyć się i douczać stale, jeśli wogóle chcą utrzymać się na pewnej wyżynie społecznej i gospodarczej.

W przemyśle nie kończyło się nic, nie otrzymywało się dyplomu, ale szło się naprzód o własnych siłach. To a to umiem, na tem a na tem się znam. Wiem, jak się przerabia len na takich maszynach, jak obchodzić się z maszynami innemi. Umiem tkać płótna, brezenty, żagle, albo też stołowiznę. Znam się na pończosznictwie i t. d. Nie piszę o innych dziedzinach przemysłu, bo nie wiem jak tam jest, ale piszę o tem, na co patrzyłem własnemi oczyma i czego rozumienie przyszło dość późno.

Dość z temi idealizmami, ofiarnictwem społecznem i jak się to zwało! Spróbujmy być praktyczni, chciejmy zarabiać i zarabiać dużo przy warsztatach nietylko obcych, gotowych, ale przy takich, które sobie sami założymy, aby w nich dawać pracę innym. To jest trudne, ale to jest konieczne. Jeszcze dzisiaj zakładanie ognisk pracy jest możliwe. Trzeba tylko szukać nowych dróg i czynić nowe wysiłki odmienne od tych, które czyniliśmy w gimnazjach i na uniwersytetach.

P. Hulka-Laskowski.

Uroczystości żałobne

w rocznicę zgonu Józefa Piłsudskiego

W dniu 22 kwietnia Naczelny Komitet Uczczenia Pamięci Marszałka Józefa Piłsudskiego wydał następującą odezwę:

OBYWATELE!

Pierwsza rocznica zgonu Wielkiego Wodza Narodu, Marszałka Józefa Piłsudskiego, będzie dniem szczególnie bolesnym dla całej Polski. Lecz naród bohaterski a spartański nie ulegnie grozie śmierci, lecz uczci wspaniałość żywota, przeciętego przez nią przed rokiem w historycznych murach Belwederu. 12 maja zjednoczy nas powszechny hołd zbiorowy dla Tego, za którego sprawą Naród odrodził się z ducha, odzyskał Wolność, moc polityczną i zdolność czynu, odnowił tradycję swej świetności i źródła potęgi. Rozlegnie się po ziemiach polskich głośny alarm werbli, głoszących żałobę lecz budzących do czynu. Rozkołyszą się serca dzwonów, by spiżowym chórem sławić Wielkość i Wzniosłość Ducha, nieśmiertelność Sławy, wiekopomną trwałość Czynów, niezniszczalne prawa Wielkości i trwałość imienia co przez zasługi stało się drugiem imieniem Ojczyzny.

W dniu tym nie porzucimy pracy. Tego, który w najcięższym mozole służby trwał do ostatka, nie czci się świętowaniem. Odejdziemy tylko od warsztatów na tę konieczną chwilę, by zgodnie z pradawnym zwyczajem w naszej Ojczyźnie pochylić czoła u stóp ołtarzy, przed któremi odprawiane będą modły żałobne. Władze Rzeczypospolitej i samorządu, wojsko, organizacje kombatanckie i przysposobienia wojskowego, zrzeszenia społeczne i kierownicy szkół — w porozumieniu z władzami kościelnemi — nadadzą tej ceremonji żałobnej charakter aktu uroczystego. Wszędzie, gdzie to będzie możliwe, po uroczystości kościelnej nastąpi defilada wojska i organizacyj, pod rytm werbla. Muzyka w dniu tym odezwie się po raz pierwszy na zakończenie porannych uroczystości, i tylko dźwiękami Hymnu Narodowego. Poczem — w całym kraju, prócz Wilna — życie powraca do łożyska normalnego, oczekując na sygnał, wzywający z cmentarza na Rossie, do uczczenia momentu składania serca Marszałka na wieczny spoczynek, chwilą powszechnego skupienia myśli przez cały Naród.

Pora zmierzchu i wieczoru wykorzystana zostanie przez powołane do zorganizowania obchodu 12 maja komitety lokalne w całym kraju, dla urządzenia uroczystych akademij żałobnych. Na akademjach tych przemawiać będzie do obywateli sam Marszałek i tylko Marszałek. W przybranych kirem salach, odczytywane będą pisma Józefa Piłsudskiego w wyborze, którego dostarczy Naczelny Komitet. Gdzie to będzie możliwe uzupełni je muzyka z wielkiego repertuaru utworów żałobnych.

Dostojnej ciszy wieczoru dnia tego nie zakłóci nigdzie skoczna muzyka, zamknięte będą przedsiębiorstwa rozrywkowe. O godzinie 8 minut 45 przed rokiem oddał Bogu ducha największy Polak na przestrzeni naszych dziejów. O tej godzinie, w pierwszą rocznicę zgonu Józefa Piłsudskiego dusza polska nie zniosłaby pustej wesołości. O tej godzinie wszystkie serca wypełni troska o Ojczyznę i ślubowanie wierności nakazom Józefa Piłsudskiego, mówiącym o obywatelskiej służbie, by chwała Jego imienia i moc Rzeczypospolitej trwały i rosły po wsze czasy.

Naczelny Komitet Uczczenia Pamięci Marszałka Józefa Piłsudskiego.

✱

Podając powyższe zlecenia Naczelnego Komitetu Uczczenia Pamięci Wielkiego Marszałka do wiadomości, Zarząd Główny Związku Zawodowego Pracowników Ubezpieczeń Społecznych w Polsce wzywa wszystkie Oddziały Związku by zainicjowały uroczyste obchody Żałobnej Rocznicy przez pracowników instytucyj ubezpieczeń społecznych.

Akademje żałobne winny nosić charakter poważny i uroczysty.

Zasadniczą ich treścią ma być odczytanie wyjątków z pism Komendanta. Muzyka nie jest wskazana, a w razie niemożności jej uniknięcia, na program części muzycznej mają się złożyć utwory muzyki poważnej. Należy rownież zwrócić uwagę na moment dekoracyjny: sala w kirach, półmroku, światła skoncentrowane na popiersiu wzgl. portrecie Marszałka, recytator raczej niewidzialny. Na tem w zasadzie program akademji winien być właściwie wyczerpany, w każdym bądź razie należy ograniczyć do minimum ilość przemówień.

OD WYDAWNICTWA

W najbliższym czasie „Echo Społeczne" wydaje drukiem pracę popularnego historyka Prof. Jana Krzesławskiego p. t. „Prawda o Stanisławie Brzozowskim".

Książka ta, oświetlająca objektywnie, na podstawie oryginalnych materjałów archiwalnych, osobę i działalność Stanisława Brzozowskiego, tego niezwykle utalentowanego przedstawiciela „Młodej Polski" z przed lat 30-tu, a jednocześnie człowieka, skazanego przez los na tragiczne przeżycia, ukaże się w 25-tą rocznicę śmierci Brzozowskiego.

Omawiana książka, której objektywizm, konieczny w tym wypadku, zapewniony jest przedewszystkiem przez powagę jej autora, jest przeznaczona zarówno dla przeciwników, jak i dla przyjaciół Stanisława Brzozowskiego — tej nierozwiązanej do dnia dzisiejszego zagadki w działalności wyzwoleńczej Polski konspiracyjnej.

✱

Podajemy do wiadomości naszych czytelników, że wydana nakładem „Echa Społecznego" broszura Józefa Wasowskiego p. t.: „Może chcecie poznać prawdę..." jest już na wyczerpaniu.

Otrzymać książkę można za cenę zł. 1 gr. 50 w większych księgarniach, oraz składzie głównym — księgarnia Wł. Michalaka i S-ki, Warszawa, Nowy Świat 59.

Nowy dyrektor P. Z. U. W.

W „Robotniku", z dnia 25-go kwietnia r. b. czytamy następującą wiadomość:

„Dyrektorem Powszechnego Zakładu Ubezpieczeń Wzajemnych mianowany został tow. Bronisław Ziemięcki".

Wiadomość tę przyjmujemy z zadowoleniem, albowiem działalność nowomianowanego Naczelnego Dyrektora na zajmowanych dotychczas stanowiskach państwowych i samorządowych—w charakterze przedstawiciela Świata Pracy — oceniamy dodatnio.

Bezwątpienia, że p. Ziemięcki odda również Powszechnemu Zakładowi duże usługi. W dużej mierze zależeć to będzie m. in. od zespołu ludzi, jakimi Naczelny Dyrektor zechce się otoczyć na swem nowem odpowiedzialnem stanowisku.

Jednostka w życiu zbiorowem

III.

Dobór jednostek, składających się na społeczność związkową, jest gwarantem skuteczności i celowości każdej podejmowanej przez nią inicjatywy. Historja Związków Zawodowych mówi nam i uczy nas o ogniu walki bohaterskiej, o żarze entuzjazmu i ofiar bezkompromisowych dla sprawy.

Ta piękna tradycja, którą poszczycić się może świat pracy, coraz wyraźniej kuje sylwetę zasadniczą charakteru i postawy życiowej polskiego Pracownika. Szlachetnej sylwecie rysów szczegółowych dostarcza chwila bieżąca, w doktrynie Marszałka nabiera rumieńców życia, by potężny i mocny, zwarty i świadomy zespół ludzi Pracy mógł coraz skuteczniej o sprawach państwa decydować.

Wielki Budowniczy Polski szczególnym pietyzmem obdarzał pracę, pracę każdego i każdą — bez szczebli społecznych czy urzędniczych. Widział Marszałek w pracy wartości twórcze, które w jednostce budowały potężny świat obywatela — człowieka — żołnierza, które dla społeczności każdej, nawet najmniejszej, były czynnikiem nieodstępnym postępu i wzrastania w potęgę.

Na pojęciu twórczej pracy oparli wykonawcy woli Marszałka ostatnią konstytucję naszego Państwa. Ona uznała, że **twórczość jednostki, a więc każda praca obywatela, jest dźwignią życia zbiorowego.**

Bowiem praca każda fizyczna czy umysłowa jest niezmiernie doniosłym współczynnikiem kultury ogólnej, a nie jej narzędziem.

Praca przestała od wieków być tylko niewolnicem wykonywaniem zachcianek pana. Dziś w apoteozie swej wspaniałej symboliki **praca staje się nieodzowną i niezastąpioną funkcją społeczną.** Coraz bardziej potęguje się w świecie pracy świadomość o tej doniosłej roli pracownika i fizycznego i umysłowego. Ci, którzy są nierozerwalnie z tym światem złączeni, winni w imię wielkości podejmowanej sprawy **w karności i dyscyplinie pracować dla dobra ogółu bez prywaty i myśli o osobistej korzyści.**

Człowiek zorganizowany na każdem stanowisku podlega temu zrozumiałemu w organizacji momentowi: odpowiedzialności za swoje czyny, za swoją — powierzoną mu i przyjętą przez niego — pracę.

A im większe obowiązki — tem większa odpowiedzialność. Zasada, głosząca, że jakoby większe obowiązki nadają większe uprawnienia, jest w ustroju demokratycznym z gruntu fałszywa. **Życie w społeczności stawia coraz usilniej postulat odpowiedzialności, wzrastającej w miarę nasilenia obowiązków.** W burzy walk społecznych czy drobnych utarczek codziennych im bliżej czoła pochodu, tem silniej i mocniej dają się we znaki uderzenia.

Raz podjęty i przyjęty obowiązek nie zwalnia nigdy nikogo od odpowiedzialności; nie jest ona ani uwypuklona w żadnym akcie ustawodawczym, nie jest rozstrzygana żadnem orzeczeniem sądowem. Odpowiedzialność jednostki za swoją pracę, odpowiedzialność przed zbiorowością lub jej niewątpliwymi reprezentantami, jest kardynalnym punktem niepisanego kodeksu życia społecznego. Ten kodeks tkwi w każdym z nas. On kształci jednostkę, on buduje wielkość społeczności.

Związki zawodowe przyjmują coraz wyraźniej do swych programów pielęgnowanie moralnych względów, ciągłe staranie o dostosowanie pracownika i wyników jego pracy do pożądanego celu—dobra zbiorowego.

Związki, czujne na dobro narodowe i państwowe, jednocześnie walczą o jednostkę, o jej prawa, o to, aby pracownik, jako podmiot wykonywujący pracę, miał zagwarantowane — poprostu — sprawiedliwe i ludzkie zużytkowanie energji mięśni i nerwów, zdolności umysłu i intellektu. Bo podstawą organizacyj pracowniczych są niewątpliwie uczucia altruistyczne, które przejawiają się choćby jako — popularnie zwana — solidarność klasowa, solidarność zawodowa i t. d.

Warto tu podnieść, że ta ściślejsza solidarność, będąca podstawowym punktem w dekalogu stosunku jednostki do zbiorowości, nie wyklucza w żadnej mierze solidarności w szerszem znaczeniu, jak ogólno-narodowa lub ogólnoludzka. Przeciwnie nawet **zdyscyplinowana jednostka, otoczona kanonem solidarości związkowej, staje się cenym niezmiernie elementem pracy dla Państwa i ludzkości.**

Jedno tylko należy ustalić, że solidarność związkowa jest więzią, wynikającą ze zrozumienia instynktownego, które kazało zrzeszać się dla obrony praw równych, praw słusznych i praw nabytych. Solidarność narodowa oznacza dołączenie do tych momentów ważnego i specyficznego elementu — obowiązku obywatelskiego. Solidarność zaś ogólnoludzka dodaje postulat obowiązku humanitarnego.

Spójnia wiążąca każdą organizacje — solidarność — sprawiła, że zbiorową wolą organizowanych mas pracowniczych dokonywały się w ostatniem zwłaszcza stuleciu potężne procesy gospodarcze, potężne przemiany ustrojowe, kulturalne, ba, nawet — obyczajowe. Lwią część tych przemian można śmiało zapisać na konto działalności związków zawodowych.

Jasną jest rzeczą, że w każdym okresie dziejowym organizacja państwowa opierała się na tej czy innej — klasie społecznej. Ustrój kapitalistyczny, będący sprawcą powstawania nowoczesnego społeczeństwa pracy, wysunął na plan pierwszy burżuazję. Burżuazja, mając w ręku kapitał, a więc zasoby finansowe i narzędzia produkcji, podporządkowała sobie niezorganizowany jeszcze wówczas świat pracy. Wytwarza się paradoksalna, chorobliwa sytuacja, bo kapitał staje się panem suwerennym w państwie, dyktując mu swoje warunki i życzenia.

Odkąd jednak świat pracy poczyna organizować się i na arenę życia społecznego coraz śmielej występować poczynają zawodowe organizacje pracownicze, odtąd kapitał coraz bardziej i coraz zdecydowaniej traci uzurpowane stanowisko.

Związki zawodowe podnosząc na sztandarze hasło obrony pracownika, idą jednocześnie w śpieszny sukurs państwowej organizacji. Te dwa punkty, wokół których ma obracać się działalność związków, symbolizują ogrom zadań i celów organizacyj zawodowych.

Praca dla Narodu i Państwa i walka o słuszne, równe i nabyte prawa człowieka pracy — oto wielkie pole, jakie leży przed każdym związkiem zawodowym i przed każdym człowiekiem pracy, zorganizowanym w społeczeństwie.

Zofja Daszyńska - Golińska, wybitna ekonomistka polska, zastanawiała się w swoim czasie nad socjologją, polityką i ustawodawstwem pracy. W wyniku swych dociekań zostawiła nam wspaniałą syntezę tych zadań i tego stanowiska, jakie świat pracy zajmie w niedalekiej przyszłości w organizacji państwowej.

Cytujemy za zmarłą autorką, zaznaczając niezmiennie, że w roli związków zawodowych mieści się integralnie rola jednostki w życiu zbiorowem. Daszyńska - Golińska konstatuje, że coraz wyraźniej jesteśmy świadkami nieodpartego faktu, że:

„praca jako czynnik samodzielny dochodzi do głosu. Liczebność warstw pracujących, solidarność ich zawodowa, terytorjalna i międzynarodowa, daje im olbrzymią siłę, która może państwo podtrzymać lub obalić. Należy przewidywać, że klasa pracowników dziś zależnych objąć może kierownictwo i stać się filarem, na którym oprze się demokratyczne państwo najbliżej przyszłości".

Tak pisała znakomita ekonomistka kilkanaście lat temu. W roku 1936 mamy pełne prawo usunąć z tej cytaty słowa przewidywań i niepewności, a śmiało stwierdzić, że **klasa pracowników zależnych staje się coraz niezbędniejszym i coraz potrzebniejszym filarem, na którym przedewszystkiem państwo współczesne pragnie oprzeć swoją egzystencję mocarstwową.**

T. J. O.

Kosztowne marnotrawstwo

Zgodnie z udzielonemi zapowiedziami rządu obcięcie pensyj urzędniczych i pracowniczych, dokonane w grudniu zeszłego roku, miało być tylko środkiem chwilowym, obliczonym na dwa lata. W ciągu tych dwóch lat rząd miał ob myśleć środki zmniejszenia wydatków państwowych na wielką skalę, poczem pensje miały powrócić do normy (jakże, niestety, dalekiej od norm z 1928 roku).

Mówi się więc dużo o zbytecznych wydatkach. Ignacy Matuszewski wyraził niedawno zdziwienie, że, gdy wszędzie zaciska się pasa, wydaje się znaczne sumy T. K. K. T. zamiast oddania teatrów w dzierżawę prywatnemu przedsiębiorcy. Istotnie, mało jest instytucyj, które posiadają mniej popularności od T. K. K. T., pochłaniającego coraz to większą ilość teatrów, a nie umiejącego ich wypełnić publicznością. Ale, radząc nad uszczupleniem tych, czy owych wydatków, zapomniano zupełnie o tak nieprawdopodobnej instytucji, jaką jest „Reklama Pocztowa".

Pojęcie reklamy łączy się w umyśle każdego logicznie rozumującego człowieka z pojęciem konkurencji.

Ale poczta jest przecież monopolem państwowym. Prywatne poczty poznoszono na całym świecie przed stu i więcej laty. Czy kto jest zadowolony, czy nie z działalności urzędów pocztowych i telegraficznych, korzystać z nich musi, bo nie ma innej rady. Nietylko mowy niema o założeniu poczty prywatnej, ale w ostatnich nawet latach prasa niejednokrotnie notowała fakty pociągania do odpowiedzialności sądowej i surowego karania osób, które przychwycono na przewożeniu listów, adresowanych najczęściej do krewnych lub bliskich znajomych.

Jeżeli dochody poczty się zmniejszają, wypływa to albo z drożyzny opłat pocztowych, albo z ogólnej nędzy, która sprawia, że korespondowanie staje się luksusem. Żadna reklama nic na to nie pomoże, bo z próżnego i Salomon nie naleje. Organizowanie reklamy pocztowej może napełnić kieszenie spryciarzy, którzy zawsze umieją przekonać kogo należy, że ich działalność jest niezbędna, ale nie jest w stanie zwiększyć popytu, bo ten wiąże się ze zdolnością nabywczą miljonowych mas odbiorców.

Przed kilku laty powszechny niesmak budziła reklamowana działalność związku właścicieli cukrowni, a napisy na stacjach „Cukier krzepi" uchodziły za naigrawanie się z ludzkiej nędzy. Było to oczywistem trwonieniem grosza. Nikt bowiem z ludzi, będących przy zdrowych zmysłach, nie mógł ani na chwilę przypuszczać, aby wstrzymywanie się od obfitej konsumcji cukru wypływało ze złośliwości ludzkiej wobec przemysłowców cukrowniczych. Napis „Cukier krzepi" i dziesiątki banalnych artykułów na ten temat nie mogły wywołać tworzenia się ogonków przed sklepami, w których sprzedaje się cukier.

Ale tam chodziło o środki karteli, nie o grosz publiczny; można więc było na tę dziwaczną imprezę ruszać ramionami, choć różnie o tem mówiono. Dziś wchodzi w grę marnotrawstwo publicznego grosza. Widocznie niema takiego pomysłu, któryby mógł spotkać się ze sprzeciwem biernego ogółu.

Jeżeli chodzi o informowanie ogółu o pewnych właściwościach czy udoskonaleniach, wystarczy najzupełniej komunikat, umieszczony w prasie. Nie trzeba licznego i bardzo kosztownego (jeśli chodzi zwłaszcza o osoby kierowniczego) personelu, niepotrzebny jest równieó „Łącznik Pocztowy", to osobliwe czasopismo, które we wszystkich okienkach poczty urzędniczki i urzędnicy napróżno wtykają do rąk zniecierpliwionej publiczności.

Ładnieby to wyglądało, gdyby inne monopole chciały pójść za tym przykładem. Przez jakiś czas usiłował to czynić (zresztą bez tworzenia dużego i kosztownego aparatu) Monopol Tytoniowy, ogłaszając w prasie płatne artykuły o dodatnim wpływie papierosa na humor, na system nerwowy i t. p., ale wkrótce zaniechano tej niepoważnej reklamy. Publiczność oczekiwała z niepokojem, kiedy nadejdzie kolej reklamowania wódeczki, ale na szczęście nie doszło do pochwały pijaństwa. Niektórzy dowcipnie proponowali nawet wywieszenie plakatów z napisem „Cukier krzepi — wódka lepiej". Tylko „Reklama Pocztowa" istnieje nadal i zamierza widać stać się instytucją stałą. Czyż jesteśmy dzikusami z abisyńskich gór Danakilu, których przekonywać należy o dobrodziejstwach poczty i telegrafu? Gdzie na świecie istnieje podobna instytucja? Asygnowanie znacznych sum na reklamowanie rzeczy zbytecznych razi tembardziej, jeżeli się zważy, jak ciężki jest los licznych pracowników pocztowych. Wielu z nich pobiera mniejsze płace od 100 zł miesięcznie. Wielu nie ma etatów i nie może wobec tego liczyć nawet na meryturę, gdy długoletnia służba wyczerpie ich zdrowie. I przytem niebezpieczna. Gdy się roznosi listy pieniężne bardzo łatwo, zwłaszcza na krańcach miasta, wobec rozwielmożnionego bandytyzmu, rozstać się z życiem. Ale kto się przyjrzał dobrze pracy urzędników i urzędniczek pocztowych, stykających się przez cały dzień z publicznością w ciemnych, dusznych i zbyt nielicznych urzędach pocztowych, ten wie dobrze, iż praca ta nie jest synekurą.

Na poprawę bytu licznej rzeszy pracowników pocztowych należałoby przeznaczyć środki, jakie się wydaje ku powszechnemu zdumieniu i oburzeniu na bezowocną reklamę. Za ciężkie jest dzisiaj brzemię podatkowe, za wielkie biedy spadają na całą ludzkość, aby pozwalać sobie, w takich czasach, jak dzisiejsze, na wydatki zupełnie nieprodukcyjne. **J. K.**

Kongres obcych nam ludzi

W dniach 19 i 20 kwietnia r. b. odbył się w Warszawie ogólnopolski kongres rzemiosła chrześcijańskiego, poprzedzony odsłonięciem w stolicy pomnika Jana Kilińskiego, szewca, zasłużonego uczestnika powstania warszawskiego w roku 1794.

Zarówno wygłoszone podczas kongresu referaty, jak i powzięte w następstwie rezolucje, nie mogą w oczach świata pracowniczego świadczyć korzystnie o zrozumieniu przez uczestników kongresu ciężkiej sytuacji gospodarczej, jaką państwo i społeczeństwo obecnie przeżywają.

Zainteresowania swe kongresześrodkował na własnych jedynie, stanowych, bolączkach. Wiele było mowy o ciężarach podatkowych, zażądano również (panowie majsterkowie!) **zmniejszenia składek na rzecz ubezpieczeń społecznych** i t. p.

Natomiast, ani jedna z opublikowanych rezolucyj nie wspomina nawet o współdziałaniu rzemiosła polskiego w walce z bezrobociem w drodze zwiększania zatrudnienia oraz zmniejszania godzin pracy. Ani jedno słowo apelu do kongresowiczów nie padło o stosowaniu cen na artykuły pierwszej potrzeby specjalnie obniżonych dla bezrobotnych i ich rodzin.

Tę kastowość i sobkostwo uczestników kongresu przykro odczuł i należycie ocenił polski świat pracowniczy.

„TRZECI MAJ"

Słuchowisko w Teatrze Wyobraźni

Wiernem echem i żywem wspomnieniem historycznego posiedzenia Sejmu w dniu 3 maja roku 1791 będzie słuchowisko radjowe p. t. "Trzeci Maj", nadane w niedzielę, o godz. 18.30 Autorem tej audycji jest Stanisław Nadzin, który napisał już dla radja słuchowisko (wyróżnione na konkursie) z życia Paganiniego. W słuchowisku tem wystąpią tej miary artyści co Stanisław Stanisławski, Wojciech Brydziński i cały szereg wybitnych sił dramatycznych stolicy.

JAN LORENTOWICZ.

„Bank Chrystusa"

P. Tadeusz Ulanowski, poeta, publicysta, powieściopisarz i działacz społeczny, był przez szereg lat urzędowym medjatorem w zatargach pomiędzy pracownikami wszelkich typów a przedsiębiorcami i pracodawcami. Z medjatorstwa tego wyniósł sporo doświadczenia, które go uczyniło dość sceptycznym wobec różnych teoryj społecznych i ekonomicznych. Jednocześnie wzrastało w nim coraz mocniej przeświadczenie, że w życiu społecznem decydującą rolę odegrać winna kultura uczuciowo-moralna, czyn bohaterski, idealizm, humanitaryzm, wreszcie — postępowanie w myśl nauki Chrystusa. Z rozmyślań na ten temat, połączonych z wizjami naszej rzeczywistości w ciągu ostatnich lat trzydziestu, powstała powieść pod symbolicznym tytułem „B a n k C h r y s t u s a". (Warszawa, 1936, nakł. księgarni F. Hoesicka).

Stosunek autora do tematu jest dość skomplikowany. Ulanowski w najgłębszej swej istocie jest lirykiem, reagującym na zdarzenia i zjawiska życiowe mocnem odczuwaniem niesprawiedliwości, fałszów i obłudy. Ale liryk ten przybiera różne maski: raz przemawia tonem ostrej satyry, to znowu bawi się kalamburami, albo wreszcie rozprawia jak publicysta. Gdy mu się nasunie jakiś motyw niezwykły, wyczerpuje go do dna, tworząc dygresje, które wątek opowieści gmatwają niepotrzebnie. Poetycki nastrój pobudza Ulanowskiego do przedziwnych zestawień i porównań, do symbolicznych obrazów. Lotna fantazja nie przeszkadza mu wprowadzać do powieści postaci znanych, żyjących. Jeden z bohaterów rozmawia długo z Aleksandrem Świętochowskim, który mu wykłada swój program pozytywistyczny i swoje plany oświaty ludowej. Drugi jest na przyjęciu u premjera Aleksandra Prystora, którego jest kolegą i który mu wyjaśnia swoje czyny państwowo - twórcze. Fragmenty takie, będące czemś nowem w naszem powieściopisarstwie, są również objawem liryzmu autora, wyrażają bowiem jego głębokie uznanie dla jednego i drugiego działacza. Po rozmowie ze Świętochowskim zajaśniała przed bohaterem w całej pełni „wielkość ideowej zasługi poprzedniego pokolenia"; zaś w rozmowie z Prystorem podkreśla epokowe znaczenie czynu Piłsudskiego i jego najbliższych współpracowników w sprawie odzyskania Państwa polskiego. Ulanowski jest entuzjastycznym wielbicielem Marszałka. Endecji nie lubi na jej stosunek do dążeń niepodległościowych; przy każdej sposobności (które tworzy bez ścisłego związku z akcją opowiadania) pisze o niej sarkazmem niekiedy dosyć wyrafinowanym. Jesteśmy np. w domu gry, w Monte Carlo: „Szalejących graczy nie widać. Zapewne czytają w tłomaczeniu Strońskiego, naszego „Robotnika", gdzie na każdej szpalcie stoi wyraźnie: Szalejący kryzys". Podobnych c o n c e t t i rozsiał Ulanowski w swej powieści niemało.

Gdy liryzm autora nabrzmiewa patosem, wtedy rodzą się obrazy takiego pokroju: „W dniu 6 sierpnia 1914 r. szedł Chrystus do Kielc. Istnieje ka- [illegible] nosowy, na którym Jezus [illegible] zywał. Tym kamieniem [illegible] ono na Pierwszego Prezydenta, żeby Chrystus od męki nie odwykł. Kamieniami przywitało stare pokolenie nowych ludzi — legjonistów. Legjoniści zasługują na nazwę nowych ludzi, chociaż dostali ją od legjonów Dąbrowskiego a tamci — od legjonów rzymskich. Byli nowymi ludźmi, jak Achilles był kimś nowym dla Aresa, jak Aleksander Macedoński nowym dla Achillesa. Podobni, a nowi. Im podobniejsi, tem nowsi. Legjoniści Piłsudskiego są nowi nietylko przez polską maciejówkę. Są nowi, gdyż w ogromie i śród ucisku niemożliwości zja-
Echo Społecz. 29. 4. Sielski
wili się na zawołanie. Pognali ku Betleemskiej gwieździe rodzącej się Polski."

A cóż to jest „Bank Chrystusa?" Sprawę wyjaśnia nam symbolicznie A. Świętochowski w swej rozmowie z bohaterem powieści: „Najmocniej, najprościej skapitalizował czyn Chrystus, największy bankier czynu, który amortyzujemy do dziś dnia i może po wieki wieków. Dla tego też na moje stare, bardzo stare lata, panowie, używając towarzyskiego żargonu, powracam do Chrystusa, jako do pozytywisty. Trzeciego dnia zmartwychwstał. Nie znam i nikt nie pokaże bardziej pozytywnego rozstrzygnięcia, jak „trzeciego dnia zmartwychwstać". W trzy dni Chrystus — po Chrystusie. Oto pozytywizm, oto rozdarcie zasłony. Nie mająca granic i kresu wypłacalność!" Taka apoteoza czynu Chrystusowego jest w ustach Świętochowskiego nie mniejszą niespodzianką, jak cała postawa Ulanowskiego wobec zagadnienia społecznego. Nawrócenie? Nie zdaje mi się. Mam raczej wrażenie że Ulanowski nie dostanie się do nieba, boby tam rozsypał taką obfitość świetnych ale niezawsze przystojnych kalamburów i paradoksów, że kazanoby mu wracać na ziemię i pisać dalej tanie baśnie poetycko powieściowe, jak „Bank Chrystusa".

Gdybyśmy z dywersyj, ubocznych djalogów, satyrycznych obrazów, ideologicznych rozważań powieści Ulanowskiego chcieli wydobyć sam wątek narracji, to otrzymamy takie wiązadło przeróżnych w niej wydarzeń: Jan Glorjan, syn robotnika, bojowca P. P. S., który brał udział w ekspropriacji kas rządowych, po śmierci ojca dostał się pod opiekę księdza Wdowca, szlachetnego filozofa, zaszczepcy dobrych czynów, patrjoty i prawdziwego sługi Chrystusa. Gdy wybuchła wojna rosyjsko - japońska, Janek, jako młodziutki chłopiec podążył do Japonji w charakterze ochotnika wojsk rosyjskich. Przeszedł na stronę japońską, a był cichym emisarjuszem Piłsudskiego. Byli tam już emisarjusze endecji, którzy przekonywali rząd japoński, że „wszelkie próby wywołania zamieszek na tyłach armji rosyjskiej mogą tylko zaszkodzić społeczeństwu polskiemu". Glorjan przyjmuje osobliwą misję: w przebraniu japońskiem idzie na spotkanie z dwoma zdrajcami rosyjskimi, którym wręcza 20 miljonów za sprzedanie Portu Artura. Akcję tę opowiada Ulanowski nie zupełnie jasno i... odważnie.

Po powrocie do kraju, młody bohater jest sekretarzem osobistym bankiera Nesessera. Zakochał się w córce bogatego hrabiego Brutto, Teresie, i jest przez nią również kochany. Spotkali się któregoś dnia w Monte Carlo. Glorjan gra z baronem Brutto w karty i wygrywa od niego 6½ miljona franków. Nie ma zamiaru rujnować hrabiego. Gra z nim dalej w karty specjalnie — podstępnie przygotowane i przegrywa wszystko. Wzruszona tem Teresa, wyjawia Glorjanowi swą miłość i — wracają do Warszawy, jako małżonkowie. Pod wpływem księdza Wdowca, który także wykłada teorję symbolicznego „banku Chrystusa", Glorjan cały majątek, jaki żona odziedziczyła po ojcu (60 tysięcy morgów ziemi) rozdaje bezrolnym. Tak oto dźwignięto „wielki bank Chrystusa".

Nie mam zamiaru dyskutować, w jakiej mierze taki bank może regulować sprawę społeczną. Pomimo dość znacznego dopływu publicystyki, powieść Ulanowskiego interesuje przedewszystkiem swą oryginalną formą, pełną niespodzianek, bujną i kwiecistą, raz poetycką, to znowu zaprawioną djalektycznym rozczynem, raz rozgadaną, to znowu skupioną. Baśń o „Banku Chrystusa" musi być przeczytana dwukrotnie, aby dobrze zrozumieć nietylko zamierzenia ideologiczne autora, ale — objąć jednem spojrzeniem niezwykle barwną mozaikę jego opisów, obrazów, dygresyj, konceptów i metafor. Są to odrębności stylu, z którym trzeba się dobrze oswoić, aby jego właściwy a wysoki walor ocenić.

HENRYK LUKREC

Ideowe możliwości Polskiego Radja

II.

Należy spodziewać się, że wkrótce Polskie Radjo znajdzie się w obliczu świeżych, dodatkowych obowiązków naskutek silnego wzrostu liczby abonentów wiejskich. Świadczą o tem już w chwili obecnej dane statystyczne, obrazujące znaczne przesunięcia pod względem stanowisk społecznych wśród rzesz abonentów radjowych. Jakkolwiek wykazy statystyczne niezawsze pozwalają odtworzyć w sposób wyraźny i plastyczny istotny stan rzeczy i nawet zastępują nieraz tylko znaki algebraiczne, pod które podstawić można treść dowolną, to jednak liczby ostatnie dają dokładne wyobrażenie o rozwoju radjofonji polskiej. Wizja jej pochodu tryumfalnego spływa obecnie z krainy marzeń na grunt rzeczywistości, przybierając kształt konkretny i materjalny.

Otóż, według zupełnie świeżej statystyki Polskie Radjo liczyło na początku kwietnia r. b. 552 tysiące abonentów, z czego na wsie przypadało około 200 tysięcy. Statystyk słusznie tutaj objaśnia, że nie każdy jednak słuchacz radja, mieszkający na wsi, jest rolnikiem. Przecież w bliskiem sąsiedztwie wielkich skupień miejskich lub przemysłowych powyrastały w ostatnich czasach liczne osiedla i kolonje, włączone administracyjnie do gmin wiejskich. Ale ludność w tych miejscowościach nie jest bynajmniej rolniczą i rekrutuje się przeważnie spośród urzędników, nauczycieli, oficjalistów, księży, kupców, emerytów, przedstawicieli wszelkich wolnych zawodów i t. d.

Na Górnym Śląsku np. tysiące ludzi typu mieszczańskiego, którzy zapisani są do ksiąg ludności wiejskiej — nie mają nic wspólnego z rolnictwem. Zatem przyjąć należy, że z liczby 200 tysięcy abonentów radjowych na wsi, połowa tylko, a więc 100 tysięcy uprawia ziemię i żyje wyłącznie z rolnictwa. Bądźcobądź jednak, jeżeli porównamy stan rzeczy z kwietnia roku ubiegłego, to obecnie liczba radjoabonentów—rolników wzrosła w dwójnasób.

Kto zaś zna warunki bytu gromady wiejskiej, ten nie może mieć wątpliwości, że na wzrost tych liczb i na rozpowszechnianie się szybkie radja na wsi oddziałała nietyle zachęta w postaci obniżenia opłat za abonament, do jednej złotówki, ile względy natury moralnej i psychicznej. Jeszcze kilka lat temu sama ulga w opłatach ani nawet całkowite ich zniesienie nie zachęciłoby włościan do korzystania z tej dźwigni kultury. Niemal powszechnie bowiem uznawano radjo za przejaw złych mocy i przypisywano mu własności szatańskie, obliczone na zgubę chłopa, sprowadzające klęski, pożary, gradobicia, wszelkie gwałtowne i niszczycielskie burze. Postawa gromady wiejskiej wobec radjofonji była naogół nieufna i podejrzliwa, częściowo zaś jawnie nieprzychylna, wroga, a czasami wprost napastnicza, co wielokrotnie wyrażało się nawet w aktach przemocy i w niszczeniu urządzeń radjowych u bardziej odważnych i światłych gospodarzy. Z biegiem czasu jednak, gdy osłabło działanie zabobonu i ciemnoty, gdy włościanin przekonał się ostatecznie o dobrodziejstwie radja, — nawrót do niego przybrać musiał rozmiary masowe i żywiołowe. Pomijając tutaj samą siłę naśladownictwa, która na wsi też przybiera często właściwości epidemji psychicznych, — pełna świadomość bezpośredniego pożytku radja, a także świeże, żarliwe pragnienie wzięcia udziału w ogólnych dobrach kultury duchowej — rozwiera dziś niezmierzone widnokręgi dla zdobywczego go pochodu radjofonji polskiej.

Na podstawie znajomości duszy gromady wiejskiej i warunków jej bytu wolno przewidywać, że napływ radjo-słuchaczy na wsi wzrastać odtąd będzie w progresji geometrycznej i, że w krótkim czasie, najwyżej w przeciągu roku, Polskie Radio przekroczy liczbę miljona abonentów, z olbrzymią w tem przewagą grupy włościańskiej. Dopiero w tem świetle wystąpi wyraźnie społeczne znaczenie Polskiego Radja, jako potężnej, niezastąpionej poniekąd dźwigni kultury i wychowania obywatelskiego, która swoją przewagą i ogromem środków może w wielu okolicach kraju podnieść znakomicie działanie innych urządzeń i sił cywilizacyjnych na wsi, jak np. szkoły powszechnej, uniwersytetu ludowego, gazety, książki, teatru i t. d. Kto posiada znajomość psychiki gromady wiejskiej a nadto obdarzony jest zmysłem postrzegania drgań jej duszy, — niewątpliwie oceni wartość i doniosłość nawrotu włościaństwa do radja. Rozwiera się tutaj nowa wielka panorama życia i wspaniałe widoki dla dzieła kulturalnego i moralnego przeobrażenia gromady wiejskiej.

III.

Odmienną skalę obowiązków wyznacza dziś życie wobec innego odłamu radjo-abonentów, mianowicie wobec świata umysłowej i fizycznej pracy. Wielce pouczającą byłaby statystyka, która szczegółowo uwzględniałaby przyrost liczebny abonentów według grup i zawodów pracowników umysłowych i fizycznych.

Zubożenie i srożące się coraz bardziej bezrobocie, stwarza warunki, które zmuszają ten świat do stopniowego ograniczania swych potrzeb duchowych, zniewalają do wyrzekania się pism, książek, teatru, kina i radja. Tutaj coraz częściej i coraz wyraźniej daje się odczuwać gorycz upośledzenia, występuje paląca świadomość upokorzenia i bezsilności wobec przemocy, odpychającej dziś człowieka pracy od źródeł duchowej, umysłowej i estetycznej kultury.

Jeżeli na dziś uznajemy w całej pełni zasadę walki z wyzyskiem zorganizowanego kapitału, z łupiestwem skartelizowanego przemysłu w imię poprawy bytu materjalnego i obniżenia kosztów utrzymania, — to nie mniej doniosłą jest zasada walki o prawo korzystania z bogactw cywilizacji i z dobrodziejstw kultury duchowej. Jeżeli zatem uznało Polskie Radjo za słuszne i konieczne obniżenie abonamentu dla małorolnych, biorąc pod uwagę zubożenie dzisiejsze gromady włościańskiej, to nie mniej wskazaną i nieodwołalną jest rzeczą **rozciągnąć te ulgi na te grupy umysłowej i fizycznej pracy, które srodze szarpnięte zostały przez redukcję uposażeń, honorarjów i zarobków.**

Tutaj więc naprzód chodzi o usunięcie zapory w postaci niewzruszonej dotąd opłaty za abonament radjowy, która przerasta dziś możliwości płatnicze olbrzymiej większości rzesz pracowniczych.

Nie mniej ważny społecznie i moralnie jest stosunek Polskiego Radja do życiowych potrzeb świata pracy, do tych wszystkich zagadnień, które się dziś piętrzą wśród zaognionych i zadrażnionych warunków codziennego bytu. Ten stosunek nie znalazł jeszcze swego właściwego wyrazu w programach audycji. Istnieją np. różne t. zw. skrzynki pocztowe, które służą dla korespondencji między słuchaczami a sternikami radja. Naprzód była jedna skrzynka ogólna, która w pierwszych latach radjofonji polskiej przeznaczona była do omawiania ogólnych zagadnień życia bieżącego. Później jednak, w miarę narastania korespondencji powstała konieczność podzielenia zagadnień i zadań, obchodzących szczególnie tylko pewne grupy abonentów. Dziś więc mamy już skrzynkę rolniczą, techniczną, muzyczną, dziecięcą, kobiecą, P. K. O., sportową, dobroczynną i t. d. Natomiast niema dotąd skrzynki, poświęconej wyłącznie zagadnieniom pracy, które wybijają się obecnie na czoło współczesnego życia. Niemal każdy dzień wywołuje mnóstwo wątpliwości i pytań, zarówno natury zasadniczej i prawnej, jak i osobistej, praktycznej, obronnej, które wymagają wyjaśnień i odpowiedzi bezstronnych, rozumnych i rzeczowych. Wypełnienie tej luki w programach radjowych staje się **rzeczą naglącą** i urasta ono **do godności postulatu** miljonowych rzesz pracowniczych.

Henryk Lukrec

JÓZEF CZYŚCIECKI.

Ubój militarny

Talaat Russuf, którego sprawozdania z frontu włosko-abisyńskiego drukuje od dłuższego czasu „Kurjer Poranny", przytacza w jednej z korespondencyj w cudzysłowie, — a więc chyba dosłownie, — następujący włoski rozkaz wojskowy:

„...Niszczenie żywej siły nieprzyjaciela stanowi zadanie nietylko dowódców poszczególnych oddziałów, otrzymujących strategiczne zadanie, ale jest obowiązkiem każdego żołnierza. Pole walki nie zna litości i niesie tylko śmierć. Nieprzyjaciel może prosić o darowanie mu życia wtedy tylko, gdy na 24 godziny przed bitwą zgłosi się do poddania"...

Przyzwyczajony do myślenia kategorjami oplwanego i podeptanego humanitaryzmu, nie mogłem w pierwszej chwili zrozumieć treści tego dokumentu kultury XX-go wieku. Czyż to możliwe? A jednak sprawa nie ulega wątpliwości: niosące na bagnetach „europejską cywilizację" oddziały włoskie mają wyraźny rozkaz mordowania ludzi bezbronnych, ludzi, którzy rezygnują z walki, — jeńców. A la guerre comme à la guerre. W rozbestwieniu wojennem, w temperaturze bezpośredniego podniecenia walką zdarzały się zawsze wypadki nieszanowania życia jeńców. Były to jednak rzeczy wstydliwe, które tuszowano lub tłumaczono niesubordynacją żołnierza i jego nienormalnym, przez warunki bojowe rozluźnionym, stanem psychicznym i moralnym. Tutaj, poraz pierwszy chyba, oficjalnie i cynicznie dotychczasowe bestjalstwa rozjuszonego żołdaka podnosi się do godności zasady i obowiązku żołnierskiego.

Warto się zastanowić nad cyniczną stylizacją tego rozkazu. Każde jego zdanie to mieszanina potworności moralnej z obłudą. „Niszczenie żywej siły nieprzyjaciela". Niema tutaj ani zabijania, ani człowieka. Jest tylko „niszczenie" i „żywa siła". Ileż w tej subtelności słownej chęci do rehabilitacji moralnej narodu. Jakie zmechanizowanie terminologiczne faktów, które nazwane po imieniu raziłyby swą okropnością. „Niszczenie żywej siły", — czytaj: mordowanie jeńców, — jest obowiązkiem nietylko dowódców, ale każdego żołnierza. A więc schwytanych do niewoli abisyńczyków nie trzeba koniecznie tracić na rozkaz dowódcy, z zachowaniem ceremonjału rozstrzeliwania. Bezbronnego jeńca może zarżnąć, czy zastrzelić każdy żołnierz. Źle powiedziałem: może. Nie może, a musi, powinien, bo to jest jego obowiązkiem, bo „pole walki nie zna litości i niesie tylko śmierć". Tylko śmierć? A więc rannych należy chyba dobijać, aby rozkazowi uczynić zadość? Najcynicznieisza wreszcie jest ostatnia część rozkazu: „nieprzyjaciel może prosić o darowanie mu życia wtedy tylko, gdy na 24 godziny przed bitwą zgłosi się do poddania. „Może prosić". Niewiadomo z jakim skutkiem, bo przecież każdej prośbie można odmówić. Rozkaz nie nakłada obowiązku darowania życia, daje tylko, — o jakże szczodrobliwie! — nieprzyjacielowi prawo błagania o to, aby go nie zamordowano. Ale i to „prawo" ograniczono jeszcze terminem. Żeby z niego skorzystać, abisyńczyk musi się zdecydować na poddanie 24 godziny przed bitwą. Subtelna sprawa! Wątpię, aby każdy etjop nosił na ręce precyzyjny zegarek genewski i aby dokładnie wiedział, w której godzinie, minucie i sekundzie rozpocznie się bitwa. Wątpię również, aby czytał włoskie rozkazy wojskowe. Więc jak może się do nich zastosować?

Oto jakie owoce wydała działająca przez dwa tysiące lat kultura chrześcijańska, której promieniowanie na Włochy, kolebkę tej kultury, winno być z natury rzeczy najsilniejsza i najskuteczniejsza!

Zresztą tu nie chodzi o Włochy „jako takie". Rozkaz włoski jest tylko symptomem barbarzyństwa, które staje się powszechnym symbolem naszych czasów. Na glebie przeoranej moralnym pługiem faszyzmu zakwitają i będą zakwitać takie kwiaty, hodowane nietylko przez włoskiego ogrodnika. Wystarczy przypomnieć niemieckie praktyki w obozach koncentracyjnych. Nie ma również znaczenia dla oceny rozkazu włoskiego jako symbolu kultury faszystowskiej to, że, — jak się z tejże korespondencji Rusufa dowiadujemy,— nie zawsze jest on w praktyce wykonywany. Istota zagadnienia tkwi bowiem gdzieindziej. W atmosferze moralnej, która takie rozkazy rodzi.

Wojna włosko - abisyńska nie jest wojną. Jest potworną rzezią bezbronnych dzikusów, której biernie przypatruje się świat „cywilizowany". Bombardowanie szpitali i ambulansów Czerwonego Krzyża, stosowanie gazów trujących, zasypywanie bombami wiosek abisyńskich i masowe wystrzeliwanie z latających tuż nad ziemią stad samolotów uciekających oddziałów abisyńskich, to przecież nie wojna, to mord, to ubój mechaniczny, — ubój militarny.

Wojna nigdy nie zasługuje na aprobatę, jest bowiem zawsze potwornością niegodną Człowieka, którego siły moralne i intelektualne powinny znaleźć sposób rozwiązania tych zagadnień, które rozwiązuje (?) wojna. Ale tam, gdzie istnieje jakaś choćby względna równość sił stron walczących, jest jeszcze miejsce na jakieś bohaterstwo, na jakieś wartości moralne. Nawet w bójce dwuch uliczników można dopatrzeć się jakiegoś pozoru rehabilitującego walkę, pozoru równości ryzyka. Zainstalowana w Afryce rzeźnia włoska nie ma żadnego usprawiedliwienia. Potępiło ją pięćdziesiąt państw zgrupowanych w Lidze. Ale, niestety, potępienie to ma charakter platoniczny i dlatego odpowiedzialność za ubój militarny etjopów moralnie obciąża cały świat.

Rośnie fala barbarzyństwa i niema innego sposobu przeciwstawienia się jej jak tylko przez zorganizowanie siły elementów antyfaszystowskich wszystkich tych państw i grup społecznych, które zdają sobie sprawę, że megalomania narodowa czy rasowa, oprawiona w jakiś zaborczy mesjanizm spod ciemnej gwiazdy, musi doprowadzić do tragedji, która zamieni Europę w kupę gruzów. Próbki moralności międzynarodowej, jakie nam dali przedstawiciele państw „totalnych", gwiżdżących na Ligę i depcących traktaty, rozwiewają wszelkie złudzenia i wiarę w pokojowość kultury faszystowskiej. Psychozie miljonów zasugerowanych przez swych wodzów obłędną manją wielkości narodowej, prącej z nieubłaganą dynamiką faktów, zakłamanych deklamacjami pokojowemi, do odwetu i agresji, trzeba przeciwstawić siłę odporu. Trzeba powiedzieć: veto!

To zadanie musi spełnić świat pracy.

Ale słowo „świat pracy" nie może być mdłym ogólnikiem, mgławicowym terminem, za którym kryje się słabość, wahanie i rozproszkowanie sił. Świat pracy musi jasno zdać sobie sprawę z tego, po której stronie barykady ma stanąć, musi zrozumieć, że na nim ciąży obowiązek czynnej obrony prawdziwej kultury, musi zapomnieć o wewnętrznych rozdarciach, a skupić się w sobie, skrzepnąć w jeden obóz dla obrony przed wspólnym wrogiem.

Bo przecież nie kto inny tylko ten osławiony „szary człowiek", człowiek pracy, zaściele pobojowiska wojny, jeżeli wporę nie zorganizuje takiej siły moralnej i fizycznej, która nie dopuści do przeniesienia się uboju militarnego na teren europejski

Józef Czyściecki.

O Parlamentarnej Grupie Pracy

Według komunikatu prasowego parlamentarna Grupa Pracy odbyła w dniu 22 kwietnia r. b. zebranie przy licznym (?) udziale posłów i senatorów.

Pierwsze zebranie zostało poświęcone zagadnieniom umów zbiorowych i rozjemstwa. Celem ostatecznego opracowania wniosków w tych sprawach Grupa zebrać ma w dniu 6-ym maja r. b.

Drugie natomiast zebranie Grupa Pracy poświęciła sprawie walki z bezrobociem. Niestety, powzięte w tej tak ważnej i obchodzącej cały świat pracy kwestji, tezy Grupy Pracy nie zostały ujawnione. Ponieważ Grupa zamierza wynik swych rozważań przedstawić czynnikom rządowym, przeto można wnioskować, że omawiane tezy zostaną ujawnione dopiero po „uzgodnieniu" z czynnikami rządowymi.

Naszem zdaniem, tego rodzaju metoda źle by świadczyła o samodzielności pracy tej parlamentarnej Grupy.

*

Tegoż dnia była przyjęta przez Pana Wicepremjera delegacja parlametarnej Grupy Pracy, która przedstawiła wnioski tej Grupy, zmierzające do ożywienia życia gospodarczego i zwalczania bezrobocia.

Pan Wicepremjer udzielił delegacji obszernych wyjaśnień co do prac obecnych i zamierzonych rządu w zakresie omawianych zagadnień.

ZAGRANICZNI GOSCIE W KAMERALNYM KONCERCIE DAWNEJ MUZYKI.

Flet, klawesyn i viola da gamba było to zestawienie instrumentów niezmiernie charakterystyczne dla XVII i pierwszej połowy XVIII wieku. Utwory mistrzów minionych wieków w takiej właśnie oryginalnej postaci nabierają nowych barw i właściwego sensu. Utwory dawnych kompozytorów: J. M. Leclaire'a, G. Philippha i Buxtehude'a, znakomitego poprzednika Bacha, wykonają dnia 5.V. o godz. 17.15 zagraniczni artyści. Będą to: Mary Kremer, która grać będzie na klawesynie, Ulrych Gebel flecista i Volkmar Kohlschutter wirtuoz na violi da gamba.

Walka z bezrobociem w Belgji

W numerze 4-5 (lutowym) naszego pisma, w notatce p. t.: „Spadek bezrobocia w Belgji", poruszyliśmy to ciekawe w obecnej sytuacji gospodarczej Europy zjawisko, zaznaczając przy końcu notatki, iż byłoby interesujące naświetlenie tej sprawy przez Poselstwo Polskie w Belgji.

Apel nasz nie został bez odpowiedzi, albowiem Poselstwo w Bruxelli przysłało nam uprzejmie materjały informacyjne w tej kwestji, zamieszczone w sprawozdaniu Premjera Rządu Królestwa Belgów, Pana Van Zeeland'a ze sposobu wykorzystania przez rząd udzielonych mu przez parlament specjalnych pełnomocnictw.

Na podstawie tych właśnie danych sprawa walki z bezrobociem na terenie Belgji przedstawia się następująco: przedewszystkiem przesłanki metodyczne tej walki. Otóż, zdaniem rządu belgijskiego, jedyna i prawdziwa metoda wchłonięcia bezrobocia — to ożywienie działalności gospodarczej. Podjęte roboty publiczne winny posiadać dwie cechy: szybkość ich uruchamiania oraz należyte tempo ich wykonywania.

Podejmowane roboty celem zatrudnienia bezrobotnych nie mają poza tem charakteru przedsięwzięć na wielką skalę; przeciwnie, są to roboty o zasięgu średnim i małym; cechuje je natomiast wielka różnorodność, pozwalająca na zainteresowanie temi robotami, jak największej liczby i rodzajów zakładów pracy oraz zawodów robotniczych. A więc np.: roboty drogowe, budowa nowych kanałów, względnie poszerzanie lub pogłębianie kanałów już istniejących; miejskie roboty budowlane (zbiorowe budynki mieszkalne), dalej roboty wodociągowe (linje nowe, oraz oczyszczanie przewodów wodociągowych już istniejących), urządzenia portowe, wielkie budowle reprezentacyjne (np. gmach królewskiego muzeum historji naturalnej), dalej budowa różnego typu budynków szkolnych, następnie roboty meljoracyjne na roli, roboty leśne i t. d.

Ponadto, naskutek pośredniej lub bezpośredniej interwencji Państwa, udzielone zostały przemysłowi prywatnemu bardzo poważne zamówienia na dostawę maszyn i urządzeń, zwiększających wytwórczość narodową, oraz umożliwiających zatrudnienie poważnej liczby robotników wykwalifikowanych.

Dla tych samych celów przeznaczono kwotę blisko 111 miljonów fr. na potrzeby marynarki handlowej, oraz kwotę 280 miljonów fr. na inne roboty bieżące, z której to kwoty 258 miljonów fr. otrzymują koleje belgijskie. W ten sposób uzyska zatrudnienie około 22 tysięcy robotników. Nadwyżka zaś kredytów tegorocznych, przeznaczonych na zatrudnienie bezrobotnych, pozwoli na dodatkowe prace dla 85 tysięcy robotników w roku bieżącym.

Należy dodać, że został ponadto otwarty kredyt 10 miljonów fr. na premjowanie budowy tanich mieszkań.

Co się tyczy cyfrowych wyników dotychczasowej walki z bezrobociem w Belgji, to należy stwierdzić, że w okresie od marca 1935 roku do marca r. b. liczba bezrobotnych robotników, ubezpieczonych na wypadek braku pracy, spadła z 273.520 do 163.357, t. zn. zmniejszyła się o 110.163 osoby, czyli o 40.2 proc. Charakterystyczny jest fakt, że wg. państwowych biur pośrednictwa pracy i walki z bezrobociem stopień zatrudnienia bezrobotnych robotników nieubezpieczonych na wypadek braku pracy, jest znacznie wyższy, aniżeli w stosunku do robotników ubezpieczonych.

Na specjalne podkreślenie zasługuje opieka, jaką rząd belgijski roztacza nad bezrobotnymi młodocianymi. Ci ostatni mają ułatwione warunki uczestnictwa w belgijskim funduszu bezrobocia. Poza tem, szereg przedsiębiorstw prywatnych otrzymało specjalne pożyczki na zatrudnienie robotników młodocianych. Oprócz tego przedłużono dla tej kategorji bezrobotnych okresy nauki w szkołach powszechnych, zmodernizowano wyszkolenie zawodowe, wreszcie zorganizowano poradnictwo zawodowe.

Jak wynika z przedstawionych pobieżnie danych, belgijska akcja walki z bezrobociem, planowa i konsekwentnie przeprowadzona, daje wyniki całkowicie pozytywne i imponujące.

O.

Charakterystyczne uchwały

Warszawskiej Rady Miejskiej w sprawach personalnych

Na ostatniem posiedzeniu Rady Miejskiej m. Warszawy przyjęto wnioski komisji finansowo-budżetowej, wyrażające m. in. następujące opinje:

1. W razie angażowania nowego personelu Zarząd Miejski winien uwzględnić konieczność zatrudniania młodego pokolenia; z tego względu należy uważać za niepożądane angażowanie emerytów;

2. przenoszenie pracowników na emeryturę winno następować wyłącznie albo z uwagi na osiągnięcie granicy wieku, albo na skutek orzeczenia komisji lekarskiej, względnie dyscyplinarnej;

3. należy uznać za korzystniejsze z punktu widzenia państwowego angażowanie pracowników na czas określony, a nie przeciążanie obecnego personelu nadmiarem zajęć w godzinach nadliczbowych;

4. w razie konieczności przeprowadzania redukcyj personalnych Zarząd Miejski winien redukować przedewszystkiem osoby, posiadające, poza uposażeniem służbowem, inne jeszcze podstawy egzystencji jak np. emerytów, pracowników, posiadających równocześnie inne środki zarobkowania, mężatki, nie będące żywicielami rodzin i t. p.

Jesteśmy zdania, iż jest czas najwyższy, aby wszystkie, bez wyjątku, instytucje, zarówno państwowe, samorządowe, jak i prywatne zaktualizowały swe przepisy, regulujące sprawy pracowników. Będzie to, bezwątpienia, z wielką korzyścią, zarówno dla pracowników, jak pracobiorców.

Odpowiedzi Redakcji

P. M. Bel-a. Warszawa. Przypuszczenia Pani są słuszne; dążymy stale do pozyskania młodych i wartościowych piór.

P. Brun. Sz-n. Kraków. Wrażeń z podróży po Europie (czy aby nie odbytej po kartkach drukowanych reportaży?) nie wydrukujemy.

P. K. L. Mał-ski. Lwów. Temat artykułu o serdecznych kolagach, którzy obiecali pomoc w otrzymaniu pracy i obietnicy tej nie dotrzymali, niestety, bardzo aktualny, ale nie oryginalny. Zapewne nie wydrukujemy.

P. J. T-le. Łódź. Czekamy na korespondencję w myśl wysłanego listu

Przegląd polityczny

Po słynnej nadzwyczajnej 91 sesji Rady Ligi Narodów w pałacu St. James'a w Londynie przerwanej formalnie z powodu świąt wielkanocnych, a w gruncie rzeczy z powodu niemożliwości ustalenia jakiejkolwiek wspólnej linji postępowania wobec niemieckiego faktu dokonanego w Nadrenji, nastąpiła jak gdyby pewna pauza w działaniach dyplomacji. Przerwa jednak nie trwała długo. Przerwane w Londynie rozprawy o Renie, trzeba było wznowić 20-go kwietnia w Genewie. Sesja, która zajęła tym razem 2 dni nosiła ten sam numer „91-ej nadzwyczajnej". Natomiast treść jej zmieniła się zupełnie: Lokarno i Nadrenja znikły gdzieś we mgle angielskiej, na pierwsze miejsce wypłynął Nil w całej jego okazałości, czyli, mówiąc poprostu, wojna włosko - abisyńska. Ta zmiana porządku dziennego była spowodowana przez nowe fakty na terenie walk w Afryce Wschodniej. W pierwszej połowie kwietnia i w okresie wielkanocnym wojska włoskie osiągnęły duże sukcesy na froncie, a w każdym razie działania ich były bardzo głośne i jaskrawe. A więc, z jednej strony na zachodnim odcinku frontu tego pan generał Starace (w cywilu kapitan — sekretarz partji faszystowskiej) dotarł do Gondaru, a później zanurzył sztandar Italji w falach jeziora Tana, wygłaszając przytem mówkę, że gdyby kto ośmielił się ten sztandar usunąć błękitne wody jeziora zaczerwienią się od krwi tego śmiałka. Z drugiej strony, na wschodnim odcinku frontu północnego wojska marszałka Badoglio dotarły do jeziora Asziangi, tam, jak głosiły informacje włoskie rozbiły doszczętnie gwardję negusa, Heile Selassie i ruszyły niepowstrzymanym pedem na główną kwaterę abisyńską w Dessie, a potem na stolicę Addis - Abebę.

W pierwszej chwili informacje włoskie zahypnotyzowały cały świat, nie mówiąc o Francji błagalnym wzrokiem spoglądającej na Rzym, również i w Londynie zapanowało przekonanie, iż dni Abisynji są policzone. Tytułom pism włoskich, w których mówiło się, że „Abisynja już nie istnieje", dawano wiarę. W ostatniej przedświątecznej debacie mówiono z trybuny izby gmin o najbardziej melancholijnych dniach polityki W. Brytanji. Nie przyszliśmy Abisynji z pomocą niczem, oprócz przemówień — mówił Winston Churchill. W tym klęskowym nastroju przypomniano sobie o komitecie 13-tu, komitecie 18-tu i sankcjach. I oto po świętach zjechały się znowu, ale tym razem już w Genewie instancje Ligi Narodów. Przybył i delegat Mussolini'ego baron Aloisi, przemawiał innym językiem niż przed świętami. Zerkając tym razem już nie w stronę Laval'a, ale jego następcy Paul Boncour'a, ongiś twórcę protokółu genewskiego, mówił, że Włochy są potrzebne w Europie i chętnie spełnią przypadające im w udziale zadanie, ale muszą mieć wolną rękę w Afryce, w kolonjach, gdzie prowadzą dzieło kultury i cywilizacji. Pod wpływem wielkich rozbieżności angielsko - francuskich i rozdmuchanych, jak okazało się później sukcesów włoskich sesja genewska skończyła się bez uchwał zaostrzających sankcje, jedynie miękką rezolucją, w której dwuznacznie potępiano wojnę gazową, prowadzoną przez Włochy w Afryce i raz jeszcze wezwano je do przerwania działań wojennych. Ekwador wstrzymał się od głosu. Włochy głosowały przeciw rezolucji. Oczekiwano, że lada dzień po tej sesji sztandary włoskie zatknie gen. Graziani w Harrarze, Dżidżidze i wreszcie w samej Addis - Abebie. Aliści, jak z pod ziemi wyrosła znowu gwardja Negusa, na tyłach wojsk włoskich, zjawili się tylekroć już starci w proch rasowie Sejum i Kassa. Na drodze z Dessie do Addis - Abeby na wirażach szosy ciągnącej się przez 3000 - metrowe góry rozległy się huki ładunków dynamitowych, jedyna droga zdatna do przejścia została zniszczona. Ofensywa włoska od północy stanęła wśród skał napastowana w dodatku od tyłu przez partyzantów abisyńskich i dzikie plemiona Galla, które miały wspomagać Włochów w walce z Amharytami. Od południa także zjawiły się przeszkody, w postaci ulewnego deszczu i linji obronnej przeprowadzonej już przez gen. Wehib-paszę. Zapowiedziane na rocznicę założenia Rzymu zdobycie Addis - Abbeby nie doszło do skutku. Melancholja londyńska poczęła mijać. Raz jeszcze okazało się, że angielska zasada patrzeć i czekać, walcząc do ostatniej kropli cudzej krwi nie zawodzi egoistycznych wyrachowań Imperjum Brytyjskiego. I oto raz jeszcze po gromkich sukcesach stan rzeczy na frontach abisyńskich powrócił do poprzedniego stanu: wielkie wysiłki włoskie, rozpaczliwy opór Abisyńczyków i, mówiąc stylem szachistów, — nierozegrana.

Wydalony w tym okresie z granic Włoch dziennikarz angielski z pochodzenia Maltańczyk Giovanni Giglio, ciesząc się, że może nareszcie pisać w „Daily Herald", po raz pierwszy po wielu latach wszystko, co myśli i wie„ także m. in. zamieścił tam wywody: „Uważam za swój obowiązek rozwiać przedewszystkiem złudzenie, które żywi cała zagranica, wierząc, iż wojna abisyńska jest popularna we Włoszech. Jest to nieprawda. Włosi są naogół przemęczeni, niezadowoleni i wrogo usposobieni dla reżimu, który wtrącił ich w tę niepopularną wojnę. Widzą dobrze, że prowadzi ich ona do ruiny. Zdają sobie sprawę z tego, że bez względu na to, czy Włochy będą zwycięskie, czy nie, wyjdą one z kampanji afrykańskiej zbiedniałe, że ich handel zagraniczny będzie unicestwiony na lat conajmniej 20. Nikt niema odwagi ani mówić o tem, ani nawet szeptem powtórzyć swoją myśl prawdziwą. Partja faszystowska jest dobrze zorganizowana... Wszyscy zdają sobie sprawę we Włoszech, że Mussolini ogłosił wojnę wobec pogorszenia się położenia gospodarczego. Nawet ci, którzy aprobowali wojnę początkowo, teraz rozumieją, że ta awantura nie przyniesie Włochom nic. Wiedzą, że gdyby nawet Włochy zajęły całą Abisynję, nie będą miały środków na eksploatację jej bogactw naturalnych, których istnienie zresztą jest wątpliwe".

Na jeziorze Tana na razie zarobił tylko Hitler, ponieważ wywołany przez zaognienie położenia w Afryce impas francusko - brytyjski unieruchomił dyplomację zachodnio - europejską. Trzeba jednak stwierdzić, że zyski polityki hitlerowskiej są na razie wyłącznie w dziedzinie frazesu i negacji. Na wielki plan pokojowy Hitlera rząd francuski odpowiedział przez memorandum z planem pokojowym francuskim z dnia 8 kwietnia. Dyplomacja angielska zaś, dopuściwszy do narad sztabów Belgji, Francji i W. Brytanji, mających na celu zabezpieczenie granicy Renu bez Lokarna w razie agresji niemieckiej, spokojnie i bez pośpiechu układa dla rządu Rzeszy kwestionarjusz. Epokowy, olśniewający plan pokojowy Hitlera przyblakł, zwiądł, nie zostało zeń właściwie nic, choć nikt z nim na ostre nie walczył. Nie przyszła zapowiadana pożyczka angielska i właściwie poza deklaracją o równouprawnieniu i doprowadzonem daleko, ale i bez wypowiadania traktatów uzbrojeniem, rząd Rzeszy Niemieckiej nic nie uzyskał. Nieco złośliwie brzmi jedno z pytań, które zawierać będzie przyszły kwestjonarjusz angielski dla Berlina, a mianowicie, czy Niemcy już uważają się za równouprawnione, czy też jeszcze nie i czy dla takiego równouprawnienia potrzeba im i których kolonij. Tem złośliwsze jest to pytanie, że nieomal równocześnie z jego postawieniem premjer Baldwin oświadczył, iż rząd brytyjski wcale nie rozważał możliwości odstąpienia Niemcom którejkolwiek z kolonji mandatowych.

Niemiecki „fakt dokonany w Nadrenji" pociągnął za sobą w ciągu kwietnia jeszcze dwa wydarzenia: rząd austrjacki p. Schuschnigga wprowadził powszechny obowiązek służby dla państwa, który właściwie nie jest niczem innem, jak powszechną służbą wojskową, zabronioną Austrji przez traktat w St. Germain. Turcja zaś zwróciła się do państw sygnatarjuszy traktatu lorańskiego o rewizję traktatu lozańskiego w części zabraniającej umocnienia cieśnin. Austrja poszła drogą pół - legalną. Wywołała protest Małej Ententy i z proklamowanej ustawy jeszcze nie zrobiła użytku. Turcja poszła drogą ściśle prawną i zapewne w najbliższym czasie uzyska ogólną zgodę na zbrojenie Dardanelli, Bosforu i morza Marmurowego. Do zbrojeń na zachodzie przybędą nowe fortyfikacje na wschodzie, za Turcją pośpieszy Grecja, umacniając wyspy na morzu Egejskiem. Nawet imam Jemenu Jahja nabywa armaty i kartaczownice i na brzegu morza Czerwonego wystawił 60 tysięczną armję.

Szał zbrojeń niszczących zżera kulturę ludzkości. Wszystko to, jak wskazał w dniu 22 kwietnia w dyskusji budżetowej izby gmin Winston Churchill może doprowadzić do konsekwencji, których umysł ludzki nie jest w stanie ogarnąć. Otrzeźwienie musi przyjść z dołów, z szerokich mas ludności, których położenie w krajach zbrojących się staje się z dnia na dzień coraz gorsze. Sfery pracownicze nie powinny dawać wiary wiadomościom o okropnościach, dziejących się w Hiszpanji. Jest to masowe oszczerstwo szerzone o tym kraju, tylko dla tego, że zajmuje się on wreszcie radykalną przebudową swego ustroju społecznego, wyzwala miljony głodnych od wieków włościan, a nie bierze udziału w masowem wytwarzaniu narzędzi zniszczenia i zbrodni.

t. r.

U źródła niedoli pracowniczej

Niejednokrotnie zastanawialiśmy się na łamach „Echa Społecznego" nad przyczynami niedoli pracowniczej, oraz rozważaliśmy te okoliczności, które powodują, iż polski świat pracowniczy trwa w rozpaczliwym stanie rozbicia organizacyjnego, z fatalistyczną wręcz rezygnacją tolerując wybryki różnych swego chowu prowodyrów, żerujących na naiwności i braku krytycyzmu wśród członków organizacyjek utworzonych przez owych prowodyrów dla potrzeb własnej wygody i glorji.

Mamy właśnie przed sobą jeden z bakcyli rozkładu organizmu pracowniczego. Jest nim „Biuletyn Związkowy", wydawany przez związek, noszący efektowną nazwę „Zjednoczony Związek Zawodowy Pracowników Ubezpieczeń Społecznych", „działający" głównie na terenie Zakładu Ubezpieczeń Społecznych w Polsce. Nie wyobrażaliśmy sobie, iż na kilku stronach tego druczku można pomieścić tyle głupstw i bzdur, tyle żółci i grymasów.

I cały ten siarkowodorowy nabój oni działacze z pod owego efektownego szyldziku związkowego skierowali przeciwko naszemu związkowi zawodowemu.

Owych „działaczy" rozumiemy doskonale: prowadzą oni prymitywny żywot pasożytniczy — nic własnego, natomiast wegetować na cudzym żywym organizmie!

Celem ich wysiłków jest za wszelką cenę i wszelkimi środkami przeciągnąć członków z innej organizacji zawodowej na własne, mało zachęcające, podwórko. Kombinatorstwo takie się nie udaje — stąd i łzy i kły i ryki... pchły!

Na zakończenie naszych uwag pragniemy skierować pod adresem Koleżanek i Kolegów, członków owego Zjednoczonego Związku Zawodowego, pytanie: czy to z ich wiedzą i zgodą składki członkowskie, ściągane z mizernych uposażeń, są marnowane na tę mało poważną akcję „odgryzania się", na tę pożałowania godną działalność „biuletynową", zamiast służyć zdrowej — i jakże potrzebnej — akcji kształcenia zawodowego, kulturalnej, lub samopomocy?

Kto ma wychowywać nasze dzieci

Poniedziałkowy wieczór literacki Polskiego Radja (4.V., godz. 21,30) zapowiada się niezwykle ciekawie. Wypełni go dyskusja dwóch znakomitych pisarzy angielskich: Chestertona i Russela o wychowaniu dzieci. Dyskusja ta przedstawia się tem ciekawiej, że głos zabierają dwaj ludzie o tak krańcowo odmiennych przekonaniach: Chesterton — autor wielu fantastycznych powieści i poezyj o nastawieniu katolicko - religijnem, konserwatysta i Russel, współczesny angielski filozof i socjolog, o zabarwieniu radykalnem. Rozmowa ta była improwizowana w radjo angielskiem, poczem ze stenogramu przedrukował ją tygodnik „The Listener". Tekst tej rozmowy w przekładzie Anieli Zagórskiej odtworzą przed mikrofonem radjostacji warszawskiej Kazimierz Junosza - Stępowski i Aleksander Zelwerowicz.

Z życia naszego Związku

WALNE ZEBRANIE ODDZIAŁU NADMORSKIEGO w WEJHEROWIE

Członkowie Oddziału Nadmorskiego w Wejherowie zebrali się w dniu 7-ym kwietnia r. b. w gmachu Ubezpieczalni, na swój doroczny sejm — walne zebranie. Zebrało się około 50 członków. Zebraniu przewodniczył p. o. vicedyrektora kol. Schronak.

Ustępujący Zarząd składał obszerne sprawozdanie, obejmujące całokształt zagadnień pracowniczych i związkowych, stosunki między Ubezpieczalnią i członkami Związku, oraz właściwą działalność Oddziału. Podkreślono szczególnie sprawę koniecznej konsolidacji Związków Zawodowych Pracowników Ubezpieczeń Społecznych, ubolewając nad pogłębieniem się rozbicia tak dobrze zapowiadającej się współpracy między Związkami. Postanowiono poprzeć bezwzględnie Zarząd Główny, oraz popracować nad dalszym silnym rozwojem Oddziału, by w ten sposób przygotować teren dla przyszłego, jednego dla wszystkich pracowników ubezpieczeniowych, Związku Zawodowego.

Stosunki między Dyrekcją Ubezpieczalni a pracownikami, układają się harmonijnie, przy wysunięciu na pierwszy plan dobra instytucji i ubezpieczonych. Omówiono kwestję nadmiaru pracy, w związku ze stałym rozwojem portu w Gdyni i terenem pod niejednym względem nawskroś pionierskim, stwierdzając ujemny objaw konieczności pracy w godzinach pozasłużbowych, oraz zatrudnianie tanich sił przejściowych.

Pozatem omówiono szeroko konieczność przeprowadzenia doszkolenia fachowego.

Działalność Oddziału w roku sprawozdawczym nosiła charakter wybitnie gospodarczy, wyrażając się w uzdrowieniu finansów Oddziału, rozszerzenia działalności sekcji spółdzielczej i wzmocnienia Kasy Samopomocy. Wyniki osiągnięte są zadawalające i wzmocniły Oddział, zespalając członków silną, trwałą więzią, pozwalającą przetrwać i gorsze chwile. Niepoczytalna akcja werbunkowa Zjednoczonego Związku, prowadzona na terenie Oddziału, w tych warunkach niema widoków powodzenia, a raczej wzbudzi naszą czujność, zdwoi wysiłki i ożywi działalność organizacyjną.

W rzeczowej dyskusji akceptowano w c a ł o ś c i działalność Zarządu, stwierdzono ożywienie w pracy, oraz wielki wzrost znaczenia organizacji.

Praca Zarządu była dyskutowana szczegółowo, co świadczy o wielkiej trosce, jaką są owiani członkowie o losy swej organizacji.

Zarządowi udzielono jednogłośnie absolutorjum, wybierając go następnie w takim samym składzie na rok następny, obsadzając nowymi ludźmi tylko stanowiska opróżnione wskutek wyjazdu członków, wzgl. rezygnacji Do Zarządu nowego weszli jako Prezes: kol. **Przybylski** Kazimierz; jako członkowie: kol.kol. **Szymichowska** Marja, **Kiernikiewicz** Aleksander, **Lenpert** Wilhelm, **Pohl** Marjan, mgr. **Talaśka** Jan, **Wyrwiński** Bernard i **Ziętkiewicz** Józef — jako zastępcy: kol. kol. **Hammer** Tadeusz, **Walentowski** Alfons i **Wałkowski** Marjan.

Walne zebranie uchwaliło: stworzyć Fundusz Obrotowy dla sekcji spółdzielczej na zakupy gotówkowe przeznaczyć na to z zysku 400.— zł. jako zapoczątkowanie, wstąpić jako członek z udziałem 50 zł. do „Domu Społecznego w Wejherowie", obniżyć składki do ½%.

Jako wytyczne dla pracy w nowym roku, wskazano między innemi na konieczność przeprowadzenia doszkolenia fachowego, zwiększenia wkładów do Kasy Samopomocy, przestudjowania zagadnienia Kasy Pogrzebowej, rozszerzenia akcji wychowania fizycznego, zwiększenia liczby członków na terenie Gdyni.

Trzygodzinne rzeczowe obrady wykazały dalsze wzmocnienie żywotności Oddziału przez pracę planową, wytkniętą przed 2 laty, oraz silne zespolenie członków z Oddziałem.

L.

ODDZIAŁ ZWIĄZKU W OSTROWIE

W dniu 8 kwietnia 1936 r. odbyło się Walne Zebranie Związku Zawodowego Pracowników Ubezpieczeń Społecznych Oddział w Ostrowie w świetlicy tegoż Oddziału przy udziale delegata Zarządu Głównego Kol. **Olkusznika** z Warszawy. Zebraniu przewodniczył Kol. **Masłek** Leon. Między innemi złożył ustępujący Zarząd obszerne sprawozdanie, z którego wynikało, że prace Oddziału rozwijają się pomyślnie. Zabrał też głos Dyrektor Ubezpieczalni Społecznej p. **Słotwiński**, podkreślając wysiłki ustępującego Zarządu w kierunku zacieśnienia współpracy Związku z Dyrekcją Ubezpieczalni, co zdaniem mówcy dało korzystne dla obu stron wyniki. Po udzieleniu ustępującemu Zarządowi absolutorjum oraz uchwaleniu preliminarza budżetowego na rok 1936, przystąpiono do wyboru nowych władz Oddziału. Wybrani zostali jako prezes Oddziału Związku: Kol. **Szulc** Zbigniew, jako członkowie Zarządu: Kol. Kol. **Grodzki** Stanisław, **Pielarz** Edward, **Strzelczyk** Stanisław i **Wojciechowski** Wojciech. Wybrano również Komisję Rewizyjną i Sąd Koleżeński. Na podkreślenie zasługuje ponadto referat delegata Kol. **Olkusznika**, który poinformował zebranych o postępach prac Zarządu Głównego idących w kierunku osiągnięcia poprawy bytu materjalnego pracowników ubezpieczeń społecznych. Wysiłki nowego Zarządu pójdą, jak wywnioskować można było z dyskusji, przedewszystkiem w kierunku podniesienia poziomu intelektualnego członków. Obrady trwały przeszło 5 godzin.

LEONJA JABŁONKÓWNA.

Nowelki i poemaciki ekranu

Wyświetlana obecnie w jednem z czołowych kin warszawskich nadprogramowa krótkometrażówka: „Zwarcie" (autorami jej są Franciszka i Stefan Themersonowie), obrazująca wypadki spowodowane nieumiejętnem obchodzeniem się z przewodami i przyrządami elektrycznemi, oraz propagująca konieczność powierzchownego choćby zaznajomienia się z prawami rządzącemi straszliwą, a zarazem błogosławioną siłą elektryczności — ta krótkometrażówka, to mały poemat ekranu. Poemat o dziejach płomyka świecy i drobnego, wątłego światełka, którem drży źle funkcjonująca żarówka, a które tak łatwo przepływa w jaskrawą plamę pożaru. Elementami tego poemaciku są formy —realistyczne wprawdzie, lecz komponowane w myśl odrębnych, autonomicznych zasad budowy obrazu — oraz gra świetlnych plam, ich przeplatanie się z płaszczyznami cieniów, ich rytm następczy, — swoista melodja rodzenia się i zamierania światła.

Należy to właściwie zrozumieć: ten krótki film jest doskonale przejrzysty i zrozumiały dla najszerszej publiczności, jakkolwiek poszczególne jego fragmenty, przez pewną artystyczną deformację, t. zw. „rzeczywistości" — mogą kogoś „nieprzyjemnie" uderzać swoją „innością". Piszemy „tak zwana rzeczywistość" w cudzysłowie, bo kwestja cała polega wszakżeż na tem ,co kto uważa za rzeczywistość. To, co najczęściej nam nasz ekran ukazuje, to jest to, co dostrzega pierwszy lepszy przechodzień z ulicy Złotej, czy Mokotowskiej, i **tak, jak** to tenże przechodzień dostrzega — w odmęcie otaczającego świata. Ale ów przechodzień nauczył się przecież widzieć to co go otacza — od sztuki, od malarstwa, od fotografiki. My dzisiaj **inaczej** widzimy zespół dookolnych przedmiotów — niż np. przodek nasz sprzed 300, 100, a nawet 50 laty. Rolą filmu byłoby nie powtarzanie naszego, mechanicznie przejętego, powierzchownego i wulgarnego do pewnego stopnia, wyobrażenia świata — lecz dawanie nam nowego jego aspektu, ukazywanie nam tych jego przekrojów, przepuszczanie go przez takie promienie świetlne, jakie dla naszego oka byłyby jeszcze obce, lecz jakie podchwycić potrafiłby wszędobylski objektyw.

Krótkometrażówka Themersonów zaznacza pewien etap na tej drodze. I w związku z tem należałoby wogóle podkreślić rolę krótkometrażówek. Ich rola w całokształcie twórczości filmowej jest — a przynajmniej powinna być — taka, jak np. krótkiej noweli, lub, właśnie „poemaciku" na płaszczyźnie literackiej. Powieść ostatecznie może (choć nie powinna) frapować przedewszystkiem fabułą, tematem — z pominięciem walorów formy. Nowelka **musi** być pierwszorzędnie zbudowana, musi być oszczędna i zwarta, a głęboka i mocna w wyrazie; musi kondensować wielość elementów rzeczywistości w zwięzłym skrócie, wyrażać je i zamykać w jednym błyskawicznym momencie. Taka transpozycja dla filmu właśnie jest niezmiernie pożądana. Może te konieczności konstrukcyjne i kompozycyjne tłumaczą wyższy naogół poziom formalny naszych — nielicznych jeszcze — krótkometrażówek, w stosunku do filmów normalnej długości. Gatunek ten powinien być specjalnie kultywowany i udostępniony publiczności także prowincjonalnej — a spełnić może dużą rolę artystyczno-wychowawczą.

Leonja Jabłonkówna

Kronika spraw pracowniczych

PRACE KOMISJI DO SPRAW UBEZPIECZEŃ SPOŁECZNYCH.

W dniu 21-ym kwietnia r. b. odbyło się w Ministerstwie Opieki Społecznej pierwsze posiedzenie komisji do spraw ubezpieczeń społecznych. Komisja powołana została przez Ministra Opieki Społecznej celem przestudjowania materjałów, zebranych w sprawie ubezpieczeń społecznych przez międzyministerjalną komisję do współpracy z samorządem gospodarczym.

Komisja ukonstytuowała trzy podkomisje: dla uproszczenia techniki ubezpieczenia, dla usprawnienia organizacji udzielania świadczeń oraz dla ogólnych spraw ubezpieczeń społecznych. Podkomisje będą zgłaszały wnioski na plenum komisji, która skolei, po zajęciu stanowiska, będzie przekazywała te wnioski Zakładowi Ubezpieczeń Społecznych lub Ministerstwu Opieki Społecznej.

BREDNIE OKRESU PRZEKWITANIA.

Do jakiego stopnia człowiek, uchodzący naogół za poważnego, zatraca w pewnych okresach (zapewne krytycznych) swej egzystencji samokrytycyzm, wskazać może fakt udzielenia przez b. posłankę do Sejmu (ze środowiska pracowniczego) „wywiadu" pewnemu dziennikowi stołecznemu, uchodzącemu za nieprawe, choć krzykliwe i kosztowne, dziecię jednej z wysokich warszawskich instytucyj bankowych i ośmieszonemu ostatnio przez pomysł humbugowego badania opinji publicznej na tematy kryzysowe, oraz hurra-ganowego ataku na niezaradność naszą w walce z trudnościami gospodarczemi, — wywiadu na zgoła niedyskretny temat: kiedy kobieta się starzeje.

Urocza informatorka zwierzyła się redakcyjnemu powiernikowi, iż, jej zdaniem, kobieta posiadać ma talizman, chroniący ją przed starością — a jest nim: praca zawodowa. Ale praca ta — zastrzega się gadatliwa wiochna — nie powinna posiadać cech przepracowywania się, gdyż przemęczenie jest wrogiem młodości. Najlepiej pracuje się kobiecie w wieku od 30 do 45 lat życia. Oto wszystko.

Raczej — nie wszystko. Albowiem nie wątpimy, że owa b. działaczka społeczna, zajmująca się obecnie pracą w jednej z wielkich naszych instytucyj ubezpieczeń społecznych (zapewne w celu dalszego konserwowania się), wskazywać będzie licznym rzeszom bezrobotnych kobiet, poszukujących pracy zarobkowej, które się do niej zgłoszą, wolne miejsca do przeprowadzenia zalecanej przez się kuracji, zwanej „pracą zawodową".

Doprawdy, czy tego rodzaju „wywiady", publikowane w prasie, mogą (i powinny) być traktowane inaczej, aniżeli jako brednie okresu przekwitania u nieprzepracowujących się „rezydentek" biurowych?

FUNDUSZ PRACY W WALCE Z BEZROBOCIEM.

Na okres lat 1936-37 przewidziano kwotę 31.400.000 złotych na zatrudnienie bezrobotnych przy robotach publicznych i inwestycyjnych w miastach. Ponadto upoważniono Fundusz Pracy do zakupienia w formie kredytowych operacyj towarowych i do wysokości 7 milionów złotych rur, kamieni i innych materjałów. Zakupione przedmioty Fundusz Pracy przekazuje samorządom, które, zaopatrzone w niezbędne materjały, wydatkować mogą większe kwoty na zatrudnianie większej liczby bezrobotnych. Łącznie więc na rzecz zatrudnienia w miastach przeznaczono przeszło 38 miljonów złotych.

W roku bieżącym naskutek przyspieszenia akcji kredytowej i jej usprawnienia roboty zostały uruchomione już w kwietniu w 42 proc., co sprawia, że pracująca na podstawie kredytów samorządowych liczba bezrobotnych jest większa, aniżeli w tym samym czasie w roku ubiegłym. Akcja zatrudnienia bezrobotnych w miastach ma być w dniach najbliższych wzmocniona naskutek decyzji rozprowadzenia pierwszej raty kredytów budowlanych przez Bank Gospodarstwa Krajowego.

Wydawnictwa nadesłane

Zagadnieniu dręczącego nas kryzysu i związanej z tem sytuacji gospodarczej państwa, oraz sposobów zaradzenia złu poświęcono ostatnio wiele prac, wydanych drukiem.

Piszą o tem ludzie, zarówno przygotowani należycie do rozważań na ten temat i mający coś istotnego do powiedzenia, jak i amatorzy, kompletni dyletanci, którzy pod zręcznym niekiedy tytułem puszczają w obieg broszury, bez określonej wartości i sensu.

W nawale tego rodzaju wydawnictw zwracamy uwagę naszych czytelników na drobną objętościowo, ale ciekawą i wartościową broszurę **Tytusa Filipowicza p. t.: „O polską myśl polityczną".** (Warszawa. 1936; cena 50 gr.).

Autor, wytrawny znawca stosunków ekonomicznych europejskich i amerykańskich, formułuje w sposób przekonywujący konkretne poglądy na zagadnienia i bolączki gospodarcze Polski współczesnej. Pan Filipowicz nie wprowadza bynajmniej do swej pracy elementu zwątpienia i pesymizmu; wręcz odwrotnie — wskazując sposoby walki z kryzysem, zapewnia o zwycięstwie.

Broszurę tę warto przeczytać.

×

Druga książka, na którą pragniemy zwrócić uwagę, to praca **Jana Antoniego Wildera p. t.: „Upadek gospodarczy Prus Wschodnich".** (Toruń, 1936. Skład Główny: Warszawa, Kasa im. Mianowskiego).

Broszura jest odbitka z tomu XXII Pamiętnika Instytutu Bałtyckiego i stanowi rozprawę z pracy zbiorowej „Stosunki gospodarcze Prus Wschodnich".

Przy zapoznawaniu sie z powojenną literaturą niemiecką, dotyczącą struktury gospodarczej Prus Wschodnich, zastanowiły autora wciąż powtarzające się wywody, w myśl których obecny upadek gospodarczy tej prowincji spowodowany został nie czem innem, jak tylko przyłączeniem do Rzeczypospolitej Pomorza Polskiego i przez to stworzeniem z Prus Wschodnich enklawy. Rozumowanie to uzasadniane jest zawsze danemi statystycznemi, pochodzącemi jedynie z okresu bezpośrednio poprzedzającego wybuch wojny europejskiej.

Wobec tego, dla wyrobienia realnego poglądu, autor postanowił zbadać, opierając się na materjałach niemieckich, sytuację ekonomiczną owej dzielnicy w epoce, w której łączyła się ona terytorjalnie bezpośrednio z Rzeszą Niemiecką. Na tej historycznej podstawie autor oparł poglądy na obecne warunki i możliwości gospodarcze na przyszłość Prus Wschodnich.

Omawiana praca posiada dużą wartość również dla badacza aktualnych stosunków polsko-niemieckich.

Kao.

×

Bibljoteka młodzieży „Polska i świat współczesny" wzbogaca się o coraz to lepsze tomiki.

Obecnie ukazały się dwa nowe tomiki. **Janina Osińska: „W pięknej Rumunji".**

Do „Pięknej Rumunji" wylatują samolotem z Paryża dwaj młodzieńcy: Rumun, mieszkający od dzieciństwa we Francji, posiadający w Rumunji majątek, i drugi — rodowity Paryżanin. Przyjazd do Rumunji nie był pomyślny. Samolot wpadł w burzę i wylądował nieszczęśliwie, w zapadłej wsi, raniąc jednego z pasażerów. Po wyleczeniu rany przez wiejską lekarkę przyjaciele jadą do stolicy, stamtąd zaś Dunajem do jego delty, gdzie w tajemniczych lasach i moczarach polują na zwierzynę i groźnych kłusowników. Wreszcie trafiają do wielkich posiadłości jednego z młodzieńców, Rumuna, który, popełniane podczas jego nieobecności nadużycia, tępi i osiada na stałe w swym majątku.

We frapujący tok opowieści wplecione są piękne opisy Rumunji, wsi, miast, lasów i morza, na tle których rozgrywa się akcja.

W. Wasilewska. „Wierzby i bruk". Znakomita powieściopisarka pisze nietylko dla dorosłych. Z pośród jej wielu utworów dla dzieci i młodzieży wybija się opowiadanie p. t.: „Wierzby i bruk". Opowiadanie proste, bardzo rzetelne, nie uciekające od rzeczywistości w zmyśloną sielankowość, ale i pozbawione wszelkiej goryczy i pesymizmu.

Mały Wicek, po śmierci ojca, zjeżdża z Bronowic do Krakowa, gdzie matka dla utrzymania jego i dwojga młodszych dzieci ciężko haruje, jako praczka. Aby Wickowi zapewnić jak najlepszą, wedle możliwości, przyszłość, matka oddaje go do terminu do stolarza. Ale nauka trwa długo, bieda coraz bardziej zagląda do domu, siły matki się wyczerpały. Nie czekając więc końca długiej terminatorki, Wicek przystaje do budowy domu, zrazu jako popychadło. Po wielkim wysiłku i trudach zostaje murarzem, żywicielem całej rodziny i samodzielnym człowiekiem.

Autorka przedstawiła żywo ciężką pracę murarzy, przedstawiła ją tak wszechstronnie i sugestywnie, że starczy tego za najlepszy reportaż. Ponadto nasze twarde czasy wymagają twardych ludzi — książeczka Wandy Wasilewskiej służy dziełu hartowania młodych charakterów uczciwie, przekonywującc'

Feljeton muzyczny

Pisząc na tych łamach niejednokrotnie o odśrodkowem działaniu kultury muzycznej i cytując, nieliczne coprawda, przykłady dobrej roboty propagandowej nie poruszyłem dotąd ważnego czynnika umuzykalnienia najszerszych mas społeczeństwa, jakim może być dobra muzyka kościelna. Nie zapominajmy, że świątynia skupia w sobie regularnie, conajmniej raz w tygodniu kilkutysięczny tłum ludzki, skupiony, nastrojony zazwyczaj górnie, podatny do percepcji wrażeń, nietylko religijnych, ale i muzycznych. Muzyka bowiem kościelna łączy się integralnie z czynnikiem liturgicznym, nie będąc wedle kanonów niezbędnym współczynnikiem ważności nabożeństwa, niemniej — jego ozdobą. Każda religja, stwarza swój typ nabożeństwa. Najwięcej prymitywu posiada w muzyce, a raczej — w śpiewie chóralnym prawosławie. Dość wsłuchać się w chóry cerkiewne a capella, aby zrozumieć, że brak organów nie powoduje ujemnych skutków, wręcz przeciwnie — usamodzielnia lud, umuzykalniając go może najbardziej. Protestantyzm ze swoim rytmicznie skandowanym **chorałem,** którego tradycyjne cezury nadają śpiewom charakter ładu i systematyczności, przyniósł niewątpliwie korzyści ludowi. Przez użycie „znormalizowanych" śpiewników i dzięki wspomnianym właściwościom rytmu chorałów, lud protestancki nauczył się śpiewać porządnie i rytmicznie. Ślady tych chorałów znać zresztą i w katolickiej muzyce kościelnej, chociażby w dwu znanych pieśniach wielkanocnych: „Przez Twoje Święte..." i „Wesoły dzień"...

Trzeba to szczerze stwierdzić, że stan muzyki religijnej w kościołach katolickich pozostawiał na ziemiach polskich dużo do życzenia. Poziom muzyczny organistów, a zarazem rozpiętość ich pracy, zwłaszcza na prowincji, nie mogły spowodować większej dbałości o chór, ani o pogłębienie własnych umiejętności. To, co mi się przed wojną zdarzało słyszeć na chórach kościołów, nawet stołecznych zakrawało poprostu na humoreskę... Melodje operowe, sola z banalnych oratorjów włoskich a niekiedy i pieśni świeckie — oto były przeważnie „tematy muzyczne" rozwijane podczas nabożeństwa. Jak się działo na prowincji, lepiej nie pisać.

Jednakowoż i w Warszawie pomiędzy organistami owych czasów były szczytne wyjątki. Na terenie Katedry szerzył dobrą muzykę Mieczysław Surzyński, znakomity wirtuoz i kompozytor, gdzieindziej pracowali organiści tej miary co Henryk Makowski, Ratuszyński czy — Furmanik.

Nazwisko to szczególnej godne jest podkreślenia, gdyż wpośród wspomnianych propagatorów dobrej muzyki organowej, najbardziej z nich kościelnym był jubilat Józef Furmanik, uczczenie półwiekowej pracy którego odbyło się w ub. miesiącu w sali Konserwatorjum.

Furmanik, dzięki swojemu talentowi i wysoce wyrobionej technice organowej (zwłaszcza w interpretacji Bacha), sprawił, że na jego odcinku, t. j. w kościele św. Aleksandra, muzyka kościelna stanęła na najwyższym poziomie. Co więcej — zaczęła przyciągać tłumy, kształcić je, umuzykalniać. Furmanik rozumiał, że kilka tysięcy wiernych, przybywających do świątyni to rozsadnik najlepszy kultury muzycznej. To też opromienił on szarą, codzienną pracę organisty odbiciem swojego talentu i w ciągu tych lat pięćdziesięciu uczynił dla kultury stołecznej może więcej, niż oficjalne instytucje propagandowe. Wreszcie, napisał szereg wartościowych utworów muzycznych.

Muzyka kościelna, zarówno katolicka, jak i protestancka to czynnik ważki, z którym się trzeba liczyć. Słusznie też sformułował tę myśl jako aforyzm, Bronisław Rutkowski, omawiając wielkie zasługi prof. Furmanika na jego niedawnym jubileuszu. Jest rzeczą oczywistą i wielokrotnie sprawdzoną, że „jaki poziom muzyki kościelnej, taki stan kultury muzycznej w kraju".

Arte

Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem. **PRENUMERATA: roczna zł. 4.50.** **Konto wydawcy w P. K. O. 21670.**

Adres Redakcji i Administracji: **Warszawa, Czackiego 14, tel. 269-40**

Redaktor Naczelny i odpowiedzialny: **Juljusz Domański.** Wydawca: **Zarząd Główny Zw. Zaw. Prac. Ubezp. Społ. w Polsce**

2673 Zakłady Drukarskie W Piekarniaka, Warszawa, Okólnik 10. Tel. 644-59 i 592-40.